GAZETA BEZPŁATNA - BIERZ I CZYTAJ DO WOLI!

panorama OPOLSKA

WRZESIEŃ 2009
NR 9 (230)

MIASTA WIDMA

Polscy politycy łudzili się, że Amerykanie nie umieją liczyć

PONIEŚLI NAS NA TARCZY

Byłam jedną, może nawet dwiema nogami na tamtym świecie, ale wróciłam do żywych. Dzięki lekarzom, pielęgniarkom i miłości moich bliskich pokonałam ją

POKONAŁAM SEPSĘ

CZY MIĘSO ZNISZCZY ZIEMIĘ

Jeśli mówią, że zabiłem, to może i zabiłem

Mebli jest dużo, MEBLEX jest jeden

kuchenne
pokojowe
młodzieżowe
wypoczynkowe
meble systemowe
konkurencyjne ceny materacy

Opole-Gosławice
ul. Wiejska 78
tel. 077- 456 91 11

MEBLEX P.H.U.

REKLAMA

PIRAT NA ETACIE

DO GÓRY NOGAMI

Tarcza przegrała z kasą

Z decyzji Baracka Obamy o wycofaniu się USA z budowy tarczy antyrakietowej zadowoleni są wszyscy, oprócz Prawa i Sprawiedliwości. Cieszy się Moskwa, SLD i PSL, a także Platforma Obywatelska, która ustami ministra Radka Sikorskiego momentalnie przekuła swą ewidentną porażkę w perspektywiczny sukces. Wójt gminy wiejskiej Słupsk, na której terenie miała być budowana wyrzutnia pocisków przechwytujących rakiety balistyczne, powiedział nawet, że to najlepsza wiadomość, jaką w czwartek otrzymał.

Nie wiadomo, czy podobnego zdania są mieszkańcy gminy. Zwłaszcza, że oczami wyobraźni mieli okazję podejrzeć co może ich czekać, kiedy na lotnisku w Redzikowie zacznie stacjonować załoga US Army. Za prezydentury Busha Amerykanie wybrali już miejsce pod budowę osiedla dla obsługi silosów rakietowych. Takie sąsiedztwo to wzmożone obroty w lokalnym handlu i gastronomii, rozwój stosunków damsko-męskich i generalnie lukratywne korzyści. Po wyprowadzeniu z Polski Armii Czerwonej niektórzy jeszcze przez długie lata korzystali z zapasów bimbru i paliwa, które zgromadzili w drodze handlu wymiennego z sołdatami.

Minister Sikorski zapowiedział co prawda, że nowy projekt budowy amerykańskiego systemu obrony zakłada umieszczenie w Polsce ruchomych wyrzutni, ale to przecież nie to samo. Chodząc w porze wysypu runa po lasach, będzie można co prawda natknąć się na Patriota, lecz ile kobiałek grzybów czy słoików jagód da się opchnąć skromnej liczebnie obsłudze stanowiska rakietowego.

Największą radość z powodu decyzji prezydenta USA okazali dawni i obecni działacze SLD. Były premier Leszek Miller musiał chyba dyżurować przy swoim blogu nieustająco, bo ledwie news z Waszyngtonu poszedł w świat, natychmiast wystukał na klawiaturze: brawo Obama! Joanna Senyszyn z kolei tak się rozpędziła w dowodach wdzięczności wobec prezydenta Obamy, że zaapelowała, aby natychmiast wprowadzić dla Amerykanów wizy.

Chłodnym umysłem wykazał się natomiast szef sejmowego klubu PSL Stanisław Żelichowski, przypominając, że tarcza w Polsce i Czechach miała chronić przede wszystkim Stany Zjednoczone przed zagrożeniem ze strony Iranu. Logicznie rzecz biorąc, powinniśmy się więc wszyscy cieszyć. Skoro administracja Obamy uznała, że niebezpieczeństwo nie jest aż tak duże, jak uważała administracja Busha, to sygnał, że polskie wojsko nie musi się do kolejnej po Iraku i Afganistanie misji.

Przeciwnego zdania jest Karol Karski, główny specjalista PiS w zakresie polityki zagranicznej. Wyrażając zasmucenie z powodu odwrotu Waszyngtonu, wezwał on rząd Tuska do natychmiastowej dymisji, ponieważ jego zdaniem sprawa się rypła wyłącznie z powodu zwłoki w ratyfikowaniu przez Polskę porozumienia z USA o budowie tarczy. Myśl nieco samobójcza przynajmniej z dwu powodów. Czesi umowę ratyfikowali i też nic im to nie dało, natomiast w kwestii szukania winnych po polskiej stronie należałoby zachować daleko idącą polityczną wstrzemięźliwość. Dość przypomnieć, że dwa lata temu po wizycie w Białym Domu Lech Kaczyński oświadczał triumfalnie, iż budowa tarczy jest już praktycznie przesądzona.

Nie umniejszając randze urzędu, styl czwartkowego oświadczenia Baracka Obamy przypomina nieco zachowanie uczniaka z brodatego dowcipu. Prezydent zapewnił z promiennym uśmiechem, że nadal kocha swoich europejskich sojuszników, lecz w podtekście można było usłyszeć: sorry Winnetou, ale biznes jest biznes.

Tylko naiwni mogą wierzyć, że w tej grze chodzi o coś innego niż o pieniądze, których dotknięte kryzysem Stany nie mają w nadmiarze, aby zaspakajać polskie aspiracje zbrojeniowe. I które mogą zarobić na Wschodzie dzięki temu, że przestały straszyć Moskwę tarczą. Dobrze by było, żeby i polski rząd nauczył się liczyć. Jeśli minister Sikorski cieszy się, że Amerykanie dostarczą nam uzbrojone rakiety Patriot, to powstaje naturalne pytanie: kto za nie zapłaci?

JAN PŁASKOŃ

MĘSKI WEEKEND
VIII OGÓLNOPOLSKIE TARGI MOTORYZACYJNE
Opole, Okrąglak, ul.Oleska 70
19-20 września, sobota - niedziela, godz. 10-18
RYNEK ŚLĄSKI
Biuro Targów
Opole, ul. Oleska 70
tel/fax 077 44 22 331
mosir
Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Opolu

Gdy kilka tygodni temu zaczynała się rozbiórka opolskiego amfiteatru, który ma zastąpić nowoczesna zabudowa estradowa, archeolodzy przewidywali, że może w tym miejscu dojść do niezwykłego odkrycia. Zapowiedzi stały się faktem. Po uprzątnięciu starej sceny natrafiono na fragmenty średniowiecznej ceramiki i drewna, czyli pozostałości po osadzie sprzed wieków. Zespół archeologiczny przystępuje do intensywnych prac, co oznacza, że przebudowa obiektu znanego z Krajowych Festiwali Polskiej Piosenki może przesunąć się znacznie w czasie, zaś kolejne festiwale będą się musiały odbywać gdzie indziej. Na miejsce najbliższego prezydent Ryszard Zembaczyński zaproponował campus Politechniki Opolskiej. TVP na razie nie odniosła się do oferty.

PP

JAPOŃCZYCY PRZEŚWIETLĄ NIEMCÓW

Naukowcy z uniwersytetów w Tokio i Osace będą badać mniejszość niemiecką na Opolszczyźnie. Wspólnie z Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej zamierzają przeprowadzić ankietę wśród 500 osób, w której zapytają m.in. o stosunek do powojennej zmiany granic i wypędzeń, sprawy majątkowe, relacje z Polakami, życie w okresie komunizmu i obecnie, a także o kształtowanie się tożsamości narodowej. Wnioski z analiz mają posłużyć Japończykom w przygotowaniu zmian odnoszących się do mniejszości narodowych w ich kraju. Według ostatniego spisu powszechnego, ze 150 tys. osób, które uważają się w Polsce za Niemców, aż 104 tys. mieszka na Opolszczyźnie. W kraju Kwitnącej Wiśni żyje 700 tys. Koreańczyków, pół miliona Chińczyków i 400 tys. Brazylijczyków. Nie posiadają oni praw wyborczych ani – w przeciwieństwie do polskiej mniejszości niemieckiej – swoich przedstawicieli w parlamencie.

OPOLSKI REKORD BEZROBOCIA

Statystyki są bezlitosne, choć urzędnicy nie chcą czasem w nie wierzyć. Według najnowszych danych województwo opolskie znalazło się na pierwszym miejscu w kraju pod względem liczby osób nie mających pracy. Wskaźnik bezrobocia wynosi na Opolszczyźnie 11,2 proc. To nieprawdopodobne – skomentował informację wojewoda Ryszard Wilczyński, którego zaskoczenie nietrudno zrozumieć. Władze regionu szczycą się bowiem tym, że województwo rozwija się obecnie tak szybko, jak nigdy dotąd.

KOSLAWE ZWIERCIADŁO

JOGA PO NASZEMU

OPOLSKA LEKARKA SKARŻY PROKURATURĘ

Naruszono prawa człowieka?

Opolska lekarka Anna G. domaga się od państwa 10 tys. zł odszkodowania za niesłuszne aresztowanie. Prokuratura oskarżyła ją o psychiczne i fizyczne znęcanie się nad córką, natomiast sąd całkowicie uniewinnił od zarzutów, uznając, że są one efektem konfliktu małżeńskiego. W międzyczasie mąż na drodze sądowej pozbawił kobietę prawa do opieki nad dziećmi. Dramat lekarki był większy, że w czasie aresztowania leczyła się onkologicznie, a po 19 dniach pobytu za kratami prokuratora skierowała ją na obserwacje psychiatryczną. Pełnomocnik pokrzywdzonej nie przebiera w słowach, dowodząc, że w przypadku Anny G. nie ma mowy o błędzie organów ścigania, lecz o rażącym naruszeniu praw człowieka.

RP

PANORAMĘ OPOLSKĄ MOŻNA POBRAĆ W FORMACIE PDF Z INTERNETU - www.panoramaopolska.pl

panorama OPOLSKA
MIESIĘCZNIK
www.panoramaopolska.pl

Redaktor naczelny: Jan Płaskoń
Zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji: Agnieszka Malik
Sport: Romuald Idzikowski

Wydawca: OPOLMEDIA

45-049 Opole
ul. J. Dwernickiego 4 lok. 2
Tel./fax 077 44 25 748

panorama@panoramaopolska.pl
redakcja@panoramaopolska.pl
reklama@panoramaopolska.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania niezamówionych tekstów. Nadesłanych materiałów nie zwracamy. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Mając 20 lat zrozumiał, że radio działa na niego mniej więcej tak, jak typowe nałogi na innych ludzi. Jeśli ktoś uzależnił się od papierosów, to po tygodniu absencji będzie palił jeszcze więcej. Jeśli jest obżartuchem, to apetyt musi mu rosnąć w miarę jedzenia.

PIRAT NA ETACIE

Zadzwonili z domu. Powiedzieli, że na podwórzu roi się od policyjnych samochodów. – Przyjeżdżaj natychmiast! Wszystko rekwirują! – matka nie kryła irytacji. Zapytał, czy mają nakaz przeszukania. Mieli.

Skłamał, że przebywa daleko, w delegacji, i wróci dopiero wieczorem. Faktycznie był w pobliżu. Gdyby wdrapał się na drzewo, pewnie dojrzałby radiowozy. Ale tego właśnie widoku chciał uniknąć. Nie ze strachu ani z obawy, że go wypatrzą. Wolał nie widzieć jak demontują kawał jego życia.

Nazajutrz sam zgłosił się na komendę. Od kilkunastu godzin w internetowej witrynie policji wisiała już informacja o wykryciu bezczelnego przestępcy, a lokalna gazeta donosiła, że może pójść do więzienia nawet na dwa lata. Oficer, który miał go przesłuchać, dorzucił na wstępie, że nie wypłaci się z grzywien do końca życia, a potem wszystko potoczyło się już według standardowych procedur.

– Imię i nazwisko?

– Damian Cebula.

– Zamieszkały?

– Zawada koło Opola.

– Wiek?

– 23 lata.

– Czy podejrzany zrozumiał przedstawiony mu zarzut?

– Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Ja tylko kocham radio.

Policjant spojrzał jak na wariata:

– W takim razie niech pan opowiada wszystko od początku.

Zaczęło się w piątej albo szóstej klasie podstawówki. Gdy chłopcy przeważnie biegali za piłką, to Damian nie mógł uwolnić się od marzenia, żeby zobaczyć, co jest po drugiej stronie radioodbiornika. Któregoś dnia pojechał do Opola, wszedł do pierwszej po drodze rozgłośni i zapytał, czy może posiedzieć koło tego pana, który prowadzi program. Pozwolili. Do dziś pamięta, jak w studiu zapalała się czerwona lampka i cichły głośniki, kiedy prezenter włączał mikrofon, żeby zapowiedzieć audycję. Pierwszych doznań się nie zapomina.

W 1997 roku połowa miasta utonęła na kilka dni w mętnych wodach Odry. Opolskie rozgłośnie łączyły mieszkańców rozdzielonych przez powódź, pełniły rolę ratunkowych sztabów. Damian odkrył, że po drugiej stronie anteny może budzić się nadzieja i otucha dla ludzi. Miał wtedy trzynaście lat. W sklepie dla majsterkowiczów kupił za 15 złotych nadajnik do samodzielnego montażu.

Polutował przewody zgodnie z instrukcją, a potem podłączył do urządzenia odtwarzacz płyt i wyemitował swój pierwszy program. Radio nadawało w promieniu 200 metrów.

Zanim edukacja w podstawówce dobiegła końca, zwiększył zasięg stacji do pół kilometra. Zmontował mikser dźwięku, dzięki któremu mógł pozdrawiać Jurka wkuwającego matmę albo malującą paznokcie Majkę. Potem podłączył do miksera telefon, żeby Jurek i Majka też mogli odzywać się w eterze. Grono pedagogiczne nie zwracało uwagi na szczególne zainteresowania piętnastolatka. Nauczycieli byli pewni, że mu przejdzie, ponieważ dzieciom w Zawadzie nie takie pomysły mijały z wiekiem.

Damian zaczął kształcić się w Opolu na elektryka. Szybko odkrył, że dzięki Internetowi może zbudować w domu prawdziwe studio. W sieci łatwo było znaleźć schematy elektronicznych urządzeń i potrzebne do ich budowy elementy. Zanim skończył zawodówkę, a potem wieczorowe technikum, miał już odpowiednie komputery, profesjonalny mikser oraz dużo silniejszy nadajnik. Technologia mp3 pozwalała zaprogramować system w taki sposób, że zegar uruchamiał emisję o określonej porze i zamykał program we wskazanej godzinie. Człowiek do obsługi sprzętu był zbędny.

ETER UZALEŻNIA

Mając 20 lat, zrozumiał, że radio działa na niego mniej więcej tak, jak typowe nałogi na innych ludzi. Jeśli ktoś uzależnił się od papierosów, to po tygodniu absencji będzie palił jeszcze więcej. Jeśli jest obżartuchem, to apetyt musi mu rosnąć w miarę jedzenia. Przez kilka miesięcy Cebula zadawalał się programem w internetowej sieci Infected. Dali mu okienko muzyczne w wieczornym paśmie. Nie ruszając się z domu, mógł istnieć w wirtualnej przestrzeni dla kilkudziesięciu słuchaczy, ale pokusa, żeby zwiększać moc anteny w Zawadzie, nie minęła. Tym bardziej, gdy w pobliżu znalazł partnera nadającego na tych samych mentalnych falach.

Michał Andruszko był szefem Radio-Sygnałów, emitujących program sieciowy w akademikach Uniwersytetu Opolskiego. Damian umówił się z nim na spotkanie, a przedtem skierował dźwiękową wiązkę z Internetu na swój nadajnik. Jechali samochodem z Opola do Zawady. Kiedy Andruszko usłyszał w radiu własną stację, zatrzepotał uszami. Kilka dni później przewieźli nadajnik na dach domu studenckiego, jednego z wyższych wieżowców w mieście. Przekierowali emisję z Internetu i jak dzieci biegali z radyjkiem po dzielnicach, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Na tym jednak eksperyment się zakończył, ponieważ naczelny studenckiej rozgłośni nie chciał ryzykować kolizji z prawem. Nadajnik wrócił do Zawady, natomiast Damian zajął się w Radio-Sygnałach stroną techniczną. Otrzymał też autorski program. Nadawał go do Opola poprzez sieć z domu, kierując jednocześnie sygnał na swoją antenę. Program był teraz słyszalny w Zawadzie w promieniu pięciu kilometrów.

Mając świadomość, że jest modelowym piratem, Cebula przestrzegał dwóch fundamentalnych zasad. Zaczynał nadawać koło godz. 19., ponieważ o tej porze służby kontrolujące przestrzeń radiową miały już fajrant. Na antenie nigdy nie użył słowa nawet zbliżonego do wulgaryzmu, ani nie zajmował się polityką, żeby w razie wpadki nie narażać się na dodatkowe zarzuty.

Zatrudnił się niedaleko domu, w firmie handlującej sprzętem dla gastronomii. Mógł więc nieustannie mieć na oku antenę swojego nadajnika. Do niedawna była schowana pod dachem. Teraz tak się rozrosła, że trudno już było ją ukryć. Kumpel z pracy zawołał kiedyś do Damiana – Dambo. Dambo FM to całkiem dobra nazwa dla stacji, pomyślał Cebula, kiedy ustatkował się już w stałym paśmie 97,7. Żeby to osiągnąć, musiał włożyć spora grosza w kolejne urządzenia cyfrowe. I jeszcze trochę, aby móc nadawać programy w wersji stereo. Skonstruowanie nadajnika RDS był przejawem profesjonalnej pedanterii, a zaprogramowanie go w taki sposób, żeby w odbiornikach wyświetlały się nazwy piosenek – prawdziwym zbytkiem. Żadna koncesjonowana stacja na Opolszczyźnie nie posiadała wówczas takiej opcji.

ROZBIERZCIE MI DOM

Żyjąc latami w błogim przekonaniu, że nie robi nic złego, Damian Cebula przestraszył się po raz pierwszy w Dniu Kobiet 2007 roku. Z samego rana zadzwonił na komórkę szef Radio-Sygnałów i szepnął konspiracyjnie: policja wszystko nam zgarnęła.

Okazało się, że studencka rozgłośnia nie miała podpisanych umów ze stowarzyszeniami nadzorującymi prawa autorskie do utworów muzycznych. Musiała więc zamilknąć na pół roku. W obawie, że policjanci odkryją połączenie z Zawadą, Cebula wywiózł z domu sprzęt. Odczekał miesiąc, po czym zaczął znów nadawać. Teraz zachowywał się jak osobnik, którego nałóg pozbawił resztek zdrowego rozsądku.

Dogadał się z właścicielem największej w okolicy dyskoteki i zaczął ją transmitować na swojej antenie. W Internecie uruchomił witrynę Dambo FM, podając swój adres i telefon. Co prawda przyszło mu wtedy do głowy, że najlepiej byłoby postarać się o koncesję, ale gdy zorientował się jak wielkich potrzeba na to pieniędzy, zrozumiał że nie ma szans.

W międzyczasie namierzył go krótkofalowiec z drugiego krańca Opola. Damian w dwa dni zamontował na dachu jego domu antenę i zaprogramował nadajnik tak, żeby w odpowiednim momencie przejmował sygnał z Zawady. Dambo FM można był teraz odbierać płynnie na odcinku 25 kilometrów. Jeśli nawet służby radiolokacyjne miały wieczorami wolne, to konkurencja na dłuższą metę nie mogła zdzierżyć takiej bezczelności.

Przesłuchujący Cebulę policjanci mieli chyba ochotę zapytać o stan jego umysłu. Darowali sobie jednak dociekliwość, słysząc w kółko, że Damian bezgranicznie kocha radio. On sam stracił na kilka miesięcy apetyt i naturalną potrzebę snu. Przestraszony wizją więzienia i wysokich grzywien nie spodziewał się, że finał będzie wyglądał tak, jak w porządnych hollywoodzkich produkcjach.

Prowadząca rozprawę sędzia umorzyła postępowanie ze względu na niewielką szkodliwość czynu i jeszcze mniejsze prawdopodobieństwo powrotu oskarżonego do przestępstwa. Wkrótce po likwidacji pirackiej stacji Cebula dostał bowiem pracę w komercyjnym Radiu Park w Kędzierzynie-Koźlu. Na internetowej stronie stacji przedstawiany jest jako główny innowator myśli technicznej i informatycznej w rozgłośni. W soboty prowadzi program, po którym gna kilkadziesiąt kilometrów do dyskoteki, żeby transmitować ją na antenie.

Odzyskawszy nieco animuszu Damian zaczął przekonywać przewodniczącą składu sędziowskiego, żeby zwróciła mu zarekwirowany przez policję sprzęt. Tłumaczył, że wydał na niego kilka tysięcy złotych, a taki z niego pirat, że nie zarobił na swoim radiu nawet grosza. Sędzia pozostała nieugięta do momentu, gdy Cebula zauważył, że w takim razie należy też rozebrać dom w Zawadzie, ponieważ on również był narzędziem niezgodnych z prawem działań.

Wygłosił tę uwagę z taką powagą, że sędzia nie umiała powstrzymać się od śmiechu.

JAN PŁASKOŃ

R
077 44 25 748
reklama@panoramaopolska.pl
EKLAMA W PANORAMIE

JEŚLI UKRAINA SIĘ OTWORZY

Nikt na Ukrainie nie potrafi definitywnie powiedzieć, czy Ukraina chce się znaleźć w Unii Europejskiej. Gdyby referendum miało odbyć się dzisiaj, byłoby ponoć pół na pół. Z nieznaczną przewagą na nie. Zdecydowałaby uprzemysłowiona zachodnia część kraju, która wyraźnie ciąży ku Moskwie. Póki co, jeszcze długo nikt nie zapyta Ukraińców o zdanie. Perspektywa przyjęcia do UE wiąże się z likwidacją wielu negatywnych zjawisk, do czego jakoś tu nie spieszno. Korupcja trawi wszystkie obszary życia i nikt nawet tego specjalnie nie ukrywa. Kiedy zatrzyma cię policja drogowa, nieważne, że jechałeś z przepisową prędkością. Mundurowy pstryknie przyciskiem na radarze i momentalnie z 60 km robi się 85. Jeśli potrafisz się targować, zbijesz karę 800 hrywien o połowę.

Droga na Ukrainę przebiega przez twierdze graniczne, o których istnieniu po likwidacji unijnych przejść już zapomnieliśmy. Wielogodzinne czekanie na odprawę, zakaz opuszczania samochodów nawet za potrzebą, kipisz w bagażach. Polscy celnicy przeszukują głównie wjeżdżających do naszego kraju. Alkohol i papierosy są tu najbardziej trefnym towarem. Legalnie można tylko dwie paczki i dwie półlitrówki, choć chciałoby się bezgranicznie więcej. Na Ukrainie butelki wychodzi za 8 zł, 20 papierosów za 3 zł.

Chcąc nie chcąc nasuwają się skojarzenia z końcówką PRL-u, kiedy staliśmy godzinami na przejściach, żeby dotrzeć do Wiedniach czy RFN. Konotacje są jeszcze inne. W tamtych czasach Zachód oswajał nas powoli z Unią. Dziś my oswajamy Ukrainę. Co prawda nie stać nas, żeby wysyłać tiry z pomocą, tak jak niegdyś sami byliśmy zasilani, więc pomosty budujemy inaczej. Przez kontakty partnerskie. Od trzech lat powiat opolski współpracuje z powiatem dolińskim w obwodzie iwanofrankowskim.

Polski kościół w Dolinie

Współpraca na niższym szczeblu zawiązała się wiele lat wcześniej dzięki Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Dolińskiej w Niemodlinie i księdzu Krzysztofa Panasowcowi, który jest proboszczem dolińskiej parafii skupionej wokół kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Doprowadziła ona do wyremontowania świątyni, corocznych wizyt doliniaków na Opolszczyźnie i organizowania kolonii dla polskich dzieci z Ukrainy.

Teraz koloniami zajmuje się powiat, który też wspomaga, na ile może, mieszkańców Doliny. Największą akcję charytatywną zorganizowano po ubiegłorocznej powodzi na Ukrainie. Na co dzień w czasie partnerskich wizyt wystarczy zawieźć komputer czy drukarkę dla szkoły, aby odczuć, że wydatek nie był zbyteczny.

Na początku września przebywała w Dolinie grupa opolskich radnych i pracowników samorządowych, nauczyciele, strażacy i policjanci – w ramach II etapu projektu „Partnerstwo we wspólnej

Opolanie przed siedzibą władz samorządowych w Dolinie

Europie – dobre praktyki". Etap I odbywał się w Opolu i dotyczył zarządzania w sytuacjach kryzysowych. Na kolejny Ukraińcy przyjadą do nas w październiku, żeby zapoznać się z oświatą.

Podczas sympozjum w Dolinie mówiono o przedakcesyjnych środkach unijnych, a przede wszystkim o działaniach proekologicznych. Marek Parfimczyk, naczelnik wydziału ochrony środowiska w opolskim Starostwie Powiatowym, ledwie nadążał z odpowiadaniem na pytania. W jakim stopniu Polska korzysta ze sprzedaży emisji dwutlenku węgla? Jaka jest w tym rola władz powiatowych? Czy osiągnęliśmy już poziom 10 proc. biomasy stosowanej przy produkcji energii? Jak utylizujemy odpady? Na jakie inwestycje można pozyskać środki z Uni, nie będąc w jej gronie? Czy Polsce przyszło z trudem dostosowanie przepisów do wymogów unijnych?

Odbywały się też spotkania branżowe. Nauczyciele odwiedzili szkoły w Dolinie (starosta Henryk Lakwa wygłosił nawet prelekcję o historii współczesnej Europy). Policjanci rozmawiali z ukraińskim funkcjonariuszami o prewencyjnych przygotowaniach do Euro 2012, doświadczeniami wymienili się strażacy.

Ukraina to urocza połać Europy. Bezkresne stepy, niezadeptane jeszcze góry, wyjątkowe – zwłaszcza dla Polaków – zabytki Lwowa oraz innych kresowych miast. Ukraina się zmienia. Na drogach można jeszcze połamać resory, ale przy nich rosną jak grzyby po deszczu hotele i restauracje. Jeśli państwo ukraińskie kiedyś się otworzy, może stać się prawdziwą Mekką dla turystów.

W rozszerzających się kontaktach powiatów opolskiego i dolińskiego niesposób pominąć okoliczność, że szczerym orędownikiem współpracy jest wywodzący się z mniejszości niemieckiej starosta Henryk Lakwa. Marzy mu się, żeby w przyszłości poszerzyć partnerstwo o któryś z rejonów w Niemczech. Były to niezaprzeczalny symptom trwałości nowej, innej Europy.

JP

Trwa pierwszy etap prac zabezpieczających i archeologicznych na zamku w Niemodlinie

BĘDZIE JAK NOWY, ZA JAKIEŚ 10 LAT

Zamkowy dziedziniec

W lecie archeolodzy przekopali fragment podzamcza od strony oficyny. Równocześnie odciążono i podstemplowano grożące zawaleniem stropy oraz usuwano zbutwiałe sufity. Aby zabezpieczyć budowlę przed opadami atmosferycznymi konieczna była wymiana całych połaci dachu. – Nie jest to ostateczny wariant pokrycia dachowego. Chodzi tylko o to, by nie dopuścić do większych zniszczeń. Docelowo bryła zamku będzie zwieńczona wskazaną przez konserwatora zabytków specjalną dachówką karpiówką – wyjaśnia prezes Fundacji Zamku Książąt Niemodlińskich, Magdalena Dąbrowicz-Rzeczycka. Podczas rozbiórki zbutwiałych stropów zostały odkryte malowane belki, co spowodowało wstrzymanie prac do czasu oceny malowideł przez konserwatora.

Z zamku wywieziono około 200 ton gruzu – pozostałości po poprzednich remontach sprzed kilkudziesięciu, a nawet więcej lat. Gruz zalegał w pionowych szczelinach między podwójnymi ścianami, powodując ich rozsadzanie. Pęknięte mury kaplicy zostaną niebawem spięte specjalnymi klamrami ze stalowego drutu. Na pierwszy etap remontu zamku Praschmów obecny właściciel, czyli Instytut Postępowania Twórczego z Łodzi, zamierzał przeznaczyć 300 tys. zł. – Już wiemy, że koszty wzrosną dwukrotnie, mogą nawet sięgnąć miliona złotych – mówi Dąbrowicz-Rzeczycka.

Kolejne zabiegi zabezpieczające – odgrzybianie i impregnacja ścian przewidziane są na rok 2010. Na przyszły rok zaplanowano też dalsze prace archeologiczne w okolicy kaplicy i wieży bramnej. Restauracja średniowiecznej budowli potrwa być może nawet dziesięć lat. Zgodnie z planami właściciela, w przyszłości na zamku ma powstać hotel. Fundacja deklaruje, że zadba o zachowanie charakteru zabytkowej budowli. Chciałaby, aby w kompleksie zamkowym odbywały się nie tylko konferencje i spotkania, ale także duże imprezy kulturalne, na przykład festiwale muzyki kameralnej.

AKW

Malowidła odkryte w trakcie remontu

Wyższa Szkoła Bankowa
we Wrocławiu Wydział Ekonomiczny
w Opolu

www.wsb.pl

Zaufało nam już ponad 60 000 studentów

STUDIA I STOPNIA

INTERNATIONAL BUSINESS AND FINANCE
– studia anglojęzyczne

BANKOWOŚĆ I RYNKI FINANSOWE

GOSPODAROWANIE NIERUCHOMOŚCIAMI

LOGISTYKA W BIZNESIE

PSYCHOLOGIA I KOMUNIKACJA W BIZNESIE

RACHUNKOWOŚĆ I AUDYTING

ZARZĄDZANIE W BIZNESIE

ZARZĄDZANIE W TURYSTYCE

Gwarancja Stałego Czesnego przez cały okres studiów!

zamów bezpłatny informator

tel. 077 544 31 65
opole@wsb.wroclaw.pl

LOKATORKA NA SPRZEDAŻ

MIAŁO BYĆ JAK U PANA BOGA ZA PIECEM. OKAZAŁO SIĘ, ŻE DIABEŁ ZAMIESZAŁ OGONEM. MIAŁA SWÓJ DOM, A ZOSTAŁA BEZ DACHU NAD GŁOWĄ. NA KONIEC NAWET PIEC JEJ WYŁĄCZYLI

Starsza kobieta trzęsie się żalu. Ma na sobie kilka swetrów, ale ziąb i tak dokucza. W powietrzu unosi się zapach kilkuletniej wilgoci – niemego świadka powodzi z 1997 roku. Anna Kowalska przeżyła hitlerowską wywózkę. Miała zaledwie trzynaście lat, gdy niemieccy żołnierze zabrali ją prosto z ulicy na roboty przymusowe. Przetrwała pracę w fabryce wojskowej w Szczytnie, a potem w Królewcu. Nie wie jednak, czy przeżyje kolejną zimę.

– Co mam robić, żeby mnie z domu nie wyrzucili – zakrywa twarz spracowanymi dłońmi.

Jeszcze do niedawna miała wszystko: dom, męża i syna. Po ślubie młodzi zamieszkali z rodzicami pod jednym dachem. Po jakimś czasie wyjechali na stałe do Niemiec. Mąż dostał powołanie do nieba. Została w domu pełnym samotności i 718 złotymi emerytury. Ucichły mury pełne gwaru. Z kątów wyzierały wspomnienia. Oparciem stał się przyjaciel męża, który pomagał skopać ogródek. Przyjeżdżał, gdy nie dawała sobie rady z kranem. Wysłuchiwał, kiedy usta nie chciały już dłużej milczeć. Syn Anny mówił do niego wujku.

Mężczyzna coraz częściej poruszał temat pozbycia się nieruchomości. Zaproponował jej zamianę: mieszkanie w bloku. Dla 76-letniej kobiety było to nie do pomyślenia.

– Nie umiem żyć w mieście. Nawet nie miałabym za co czynszu opłacić. Tam „na górce" czeka na mnie przygotowane miejsce – tłumaczyła.

Było jej coraz trudniej. Łopata z węglem stawała się coraz cięższa. Zawilgocone mury atakował grzyb. Znajomy znalazł rozwiązanie: młode małżeństwo z dzieckiem poszukiwało lokum.

– Nie zazna pani krzywdy, niech się pani nie martwi. Będzie pani miała jak u Pana Boga za piecem – przekonywał.

Syn nie odradzał wymyślonej przez wujka transakcji. Chciał, żeby matce było jak najlepiej. Młodzi przyjechali z szampanem i obietnicami. Zadeklarowali, że od tej pory jej życie zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nic już nie będzie ją obchodzić. Wezmą się za remont domu. Odnowią pierwsze piętro.

1 grudnia 1997 roku sprzedała im posesję razem z ziemią za symboliczne 15 tysięcy złotych. W akcie notarialnych umieszczono zapis: „Na nabytej nieruchomości ustanawiają na rzecz Anny Kowalskiej dożywotnio i nieodpłatnie służebność osobistą mieszkania, polegającą na wyłącznym prawie korzystania z jednego pokoju z kuchnią, z używalnością łazienki, strychu i jednego budynku gospodarczego".

BEZ CIEPŁEJ WODY

Przez rok życie toczyło się leniwie. Urzędnicy państwowi wypłacili nowym właścicielom popowodziowej schedy 3 tysiące złotych. Przed domem pojawił się samochód, a grzyb nadal zadamawiał się w zawilgoconych podłogach i boazerii, których nikt nie miał zamiaru usunąć. Wilgoć stała się pełnoprawnym lokatorem. Po latach smród będzie tak silny, że nie pomoże nawet otwierania okien na cały dzień.

Pani Ania zaprzyjaźniła się z kilkuletnią córeczką nowych właścicieli, która spędzała u niej coraz więcej czasu. Co jakiś czas dawała im sto złotych na opłaty, bez pokwitowania – tak z dobrego serca. Po roku chcieli pieniędzy na tonę węgla. Po dwóch – już na dwie tony.

Zrezygnowała z korzystania z toalety, do której wchodziło się przez kuchnię Gabrieli i Wojciecha J. Nie chciała być intruzem, szczególnie że drzwi często były zamknięte na klucz. Na dworze ostała się wygódka, więc zaczęła z niej korzystać. Najgorzej było w zimie, gdy trudno było w nocnej koszuli wychodzić na mróz.

Z myciem też dawała sobie jakoś radę. Kupiła wannę, którą postawiła w starym pomieszczeniu, przylegającym do kuchni. Przynajmniej nie wadziła nowym mieszkańcom. Wodę grzała w garnkach. Po kąpieli wybierała ją z wanny wiadrami i wylewała do ogrodu. Trwało to aż do momentu, gdy jej dom został przyłączony do kanalizacji. Syn kupił rury i zamontował toaletę w prowizorycznej łazience. Ciepłej wody nie miała nadal, ale do tego zdążyła już przywyknąć.

STAN PO POBICIU

24 września 1999 roku słońce świeciło jak zwykle – dzień nie zapowiadał niczego nadzwyczajnego. Młodzi zakomunikowali, że od następnego miesiąca Kowalska ma płacić za prąd.

– Wojtek, co wy chcecie ze mną zrobić? – zapytała przerażona.

W odpowiedzi usłyszała, że nie będzie się ogrzewać ich kosztem. W końcu wyciągnęli bezpieczniki. Gabriela zaczęła krzyczeć i popychać szlochającą kobietę. Pani Anna nie wie nawet, kiedy upadła na metalowy piec. Schronienie znalazła u sąsiadki, która nie umiała ukryć złości: – Nie może pani dać się gówniarzom popychać.

I kazała dzwonić na policję.

Lekarz stwierdził: „Stan po pobiciu. Siniec granatowo-fioletowej barwy na zewnętrznej powierzchni uda prawego. Siniec na nadgarstku prawym. Pacjentka płacze, jest bardzo zdenerwowana sytuacją z lokatorami".

Policjanci obejrzeli umowę sprzedaży, a następnie zabronili Wojciechowi i Gabrieli pobierać jakiekolwiek opłaty od byłej właścicielki domu. Młodzi spokornieli. Prosili, aby wycofała oskarżenie. Powróciła im na twarze słodycz, na którą Kowalska dała się nabrać przed sprzedażą. Kiedy tylko wybaczyła, przestali się odzywać.

Najgorsze były noce, gdy Wojtek chodził pod jej oknami, walił w szyby i wykrzykiwał, żeby wynosiła się do syna w Niemczech. Wyjeżdżała do niego raz lub dwa razy do roku, na miesiąc. Nie mogła zostawać dłużej, bo co kilka tygodni czekała ją wizyta u lekarza.– Na obczyźnie ciężko chorować i drogo – wzdycha zrezygnowana.

Straszeniu nie było końca. Kowalska założyła w drzwiach dodatkowe zamki, bo zaczęła się bać. Wieczorami przestała wychodzić z domu. Nie chciała nowych kłopotów.

Wybawieniem miał być kilkutygodniowy pobyt w sanatorium. Po powrocie pani Ania nie zastała Gabrysi z dzieckiem. Upływały kolejne tygodnie, lecz nie wracały. Przed świętami Bożego Narodzenia pod dom zajechały ciężarówki z meblami. Do domu wprowadziły się dwa nieznane jej małżeństwa. Po niedługim czasie pozostała kobieta z bratem i szwagrem.

NAWET KWIATKI UMARŁY

Agnieszka ma na sobie kilka swetrów. Pociera rękę o rękę, aby choć trochę się ogrzać. Dom wynajęła przez przypadek – to wynik czystej kalkulacji ekonomicznej. Do wyboru miała jeszcze jedno lokum w sąsiedztwie, ale wówczas byłoby dalej do pracy.

– Byłam durna, wprowadzając się tu. Muszę teraz utrzymywać Kowalską. Dałam się wrobić, bo właściciel powiedział, że lokatorka będzie z nami mieszkać tylko przez miesiąc, bo resztę roku spędza za granicą – złości się Agnieszka. – Teraz to tylko czekamy na papiery z Niemiec i wyjeżdżamy.

Wychodzą z domu rano, wracają wieczorem. Wynajmowany dom traktują jak hotel. W niedzielę wyjeżdżają do swoich rodzin. Oszczędzają niemal na wszystkim. Na pani Ani również.

– Nie będzie palenia, bo nie pójdę banku okraść, a pieniędzy nie mam – usłyszała Kowalska pod koniec wakacji. – Będziemy wtedy grzać, kiedy uznamy to za konieczne. Nie mamy żadnych zobowiązań.

Bywały dni, że temperatura w pokoju spadała do siedmiu stopni. Pierwsze poddały się kwiaty. Wtedy Kowalska prosiła o pomoc sąsiadów, aby mogła choć trochę ogrzać się w ich domach. Niektórzy pozwalali jej się nawet wykąpać.

Najgorsze były noce, gdy nie umiała zasnąć z zimna. Czasami budziła się skostniała i grzała w garnku wodę, aby rozgrzać zziębnięte nogi. Stara farelka na niewiele się zdała. Termofor po kilku godzinach był lodowaty. Pomagały tylko tabletki nasenne, bez których nie dało się usnąć. Nie chce nawet myśleć, co będzie w czasie zimy.

Kiedyś sąsiadka przyniosła jej gazetę z ogłoszeniem, że dom pani Anny wystawiony jest na sprzedaż – za 120 tysięcy złotych wraz z lokatorem i pomieszczeniami, które zajmuje. W księdze wieczystej nie figuruje przecież od lat. Jej miejsce zajęli Wojtek i Gabriela J.

AGNIESZKA MALIK

Imię i nazwisko bohaterki reportażu zostało na jej prośbę zmienione.

REKLAMA

Jak mówią, że zabiłem to może i z abiłem

Najpierw do zabójstwa przyznał się nie ten, którego później oskarżył prokurator. Gdy wytrzeźwiał, powiedział, że procenty mu w głowie szumiały, to plótł na policji bzdury, ale już się z nich wycofuje.

Drugi mężczyzna, w którego mieszkaniu znaleziono zwłoki, zeznał, że był tak zamroczony alkoholem, iż nic nie pamięta. Ale jeśli mu się mówi, że zabił Annę Pusiak, to może i zabił. Skoro Anna zmarła w jego mieszkaniu, to pewnie śmierci nie mógł spowodować ktoś inny. Przecież krew Anny była na jego butach i ubraniu, a lekarz orzekł po sekcji zwłok: rany na ciele są takie, że mogły być zadane nożem typu finka. Finka należała przecież do niego. Do Kazimierza Zdyniaka. Kiedy Anna leżała martwa na podłodze, wyszedł z mieszkania na korytarz, a finkę miał za paskiem spodni. Ludzie widzieli, że miał. Powiedzieli policji, że widzieli.

Sąsiadka Teresa Syta zaraz potem, jak zwłoki Anny, wyniesiono z mieszkania, zeznała:

– Zdyniak mieszka tu od roku. Ciągle wywoływał awantury. Odgrażał się, że mnie zabije. Bardzo często przyprowadzał do mieszkania kobiety, urządzali libacje.

Gdy Anna przebywała w mieszkaniu Zdyniaka, do Sytej przyszła znajoma.

– Rozmawiałyśmy na korytarzu – opowiedziała – kiedy w pewnej chwili z mieszkania wyszedł Zdyniak. Chciał papierosa. Dziwnie się zachowywał. Dreptał w miejscu, nerwowo przebierając palcami rąk. Po chwili wymamrotał, że leży u niego na tapczanie jakaś kobieta a on nie wie, co z nią zrobić. Miał zabrudzoną dłoń czymś, co przypominało krew. Po chwili wrócił do mieszkania, a ja z Sytą zeszłam do piwnicy. Tam usłyszałam pisk kobiety. Powiedziałam do Sytej: mordują kogoś czy co?

To było w samo południe. Trzy godziny później Kazimierz Zdyniak zgłosił się na komisariat policji. Powiedział, że w jego mieszkaniu zamknął się jakiś mężczyzna z kobietą i nie chcą go wpuścić. Ponieważ policjanci nie mogli pozbyć się pijanego klienta, wsadzili go do radiowozu i pojechali adres, który wskazał.

– W drzwiach od zewnątrz nie było klamki – zapisał dowódca patrolu. – Zdyniak powiedział, żeby je wyważyć, ale nie chcieliśmy. Wtedy sierżant R. znalazł jakąś starą parasolkę i Zdyniak jej czubkiem otworzył zamek. W mieszkaniu panował wielki bałagan. Śmierdziało denaturatem. W pokoju na podłodze leżała kobieta. Miała na sobie tylko górną część garderoby. Jej nogi były podkurczone, a na ciele widoczne ślady obrażeń oraz liczne plamy krwi.

Przyjechała grupa operacyjna i medyk sądowy. Dowódca grupy napisał w raporcie: „Stwierdzono ranę klutą klatki piersiowej oraz obrażenia okolicy nasady nosa. Na stole obok pustej butelki ujawniono nóż typu finka. W mieszkaniu znaleziono również siekierę".

W małym miasteczku szybko ustalono, kim była denatka. Anna Pusiak, lat czterdzieści, matka trojga dzieci, rozeszła się z mężem przed pięcioma laty, ponieważ nadużywała alkoholu i zamieszkała z bratem męża – Krzysztofem Pusiakiem. To właśnie on powiedział w pijanym odruchu, że zabił konkubinę w mieszkaniu Zdyniaka, a po paru godzinach zdecydowanie zaprzeczył swoim zeznaniom.

Matka Pusiaków widziała się z Anną w przeddzień jej śmierci:

– Źle się czuła. Prosiła, żeby jej kupić krople miętowe i nasercowe oraz napój „kruszon". No to kupiłam.

NA DZIEŃ DOBRY W TWARZ

W dniu śmierci Anna obudziła się o piątej rano, wspólnie z Krzysztofem Pusiakiem. Na dzień dobry zdzielił ją w twarz, ponieważ upierała się, że pojedzie z nim do pracy w Opolu, a on chciał sam leczyć kaca. Na dworcu PKP Pusiak spotkał syna Anny i swojego brata. Pojechali do Opola razem. W zakładzie wypił setkę i zdecydował, że jako kierowca nie powinien w tym dniu pracować. Wziął wolne i wrócił z bratankiem do miasteczka. Poszli do sklepu. Bratanek kupił smalec i sól, a wujek – dwie półlitrówki wódki. Minęła godzina dziesiąta. Pusiak popijał i przysypiał na zmianę, jak to człowiek skacowany.

W dniu śmierci Anny Zdyniak obudził się o trzeciej rano. Wypił resztki wódki, która została mu z poprzedniego dnia i ruszył na miasto pozbierać puste butelki. Było jeszcze ciemno, gdy wrócił do domu. O ósmej sprzedał butelki w sklepie i kupił wino. Wypił połowę i znów poszedł do parku szukać szklanych opakowań. Nazbierał ich tyle, że starczyło mu na flakonik salicylowego spirytusu.

Zdyniak zeznał:

– Zamieszkuję samotnie, od kiedy się rozwiodłem. Było to chyba w sześćdziesiątym dziewiątym roku, dokładnie nie pamiętam. Annę Pusiak poznałem, pracując w fabryce. Przez dłuższy czas tylko się sobie kłanialiśmy, nic więcej. Kiedyś zaczepiłem ją na ulicy i zaproponowałem, żeby mnie odwiedziła. Wiedziałem, że lubi alkohol. Od tej pory nasza znajomość stała się bliższa, zaczęliśmy utrzymywać stosunki płciowe.

W dniu śmierci Anna przyszła do mieszkania Zdyniaka, gdy zrobił już alkoholowe zapasy.

Zeznał: – Nie wiem, która była godzina. Miała sińce na twarzy, nos spuchnięty i też siny: Powiedziała, że pobił ją rano mąż Krzysiu Rozpiliśmy resztkę wina, po czym zaproponowałem kupno pół litra. Dała mi portfel i poszedłem do sklepu. Wódkę piliśmy z jednego kieliszka. W trakcie picia odbyliśmy stosunek płciowy i wtedy urwał mi się film. Gdy odzyskałem świadomość, było jeszcze widno. Stwierdziłem, że ktoś leży obok. Zdawało mi się, że jest to mężczyzna. Podszedłem do leżącego i podniosłem jego głowę. Zobaczyłem, że jest we krwi i dalej nie wiedziałem, kto to leży. Dopiero jak odchyliłem spódnicę, poznałem, że to Pusiakowa. Dobrze znałem jej halkę i dlatego poznałem.

Prokurator oskarżył Kazimierza Zdyniaka o działanie w zamiarze pozbawienia życia, polegającym na zadaniu trzech ciosów nożem, które spowodowały śmierć Anny Pusiak. Prokurator przywołał zeznania świadków, którzy widzieli nóż za paskiem spodni Zdyniaka i słyszeli, że w mieszkaniu oskarżonego coś niedobrego się dzieje.

W uzasadnieniu oskarżyciel napisał: „Wspólnie z Anną Pusiak Kazimierz Zdyniak wypił przyniesiony alkohol. Pusiak zdjęła rajstopy i majtki, które wpadły na tapczan. Doszło do stosunku. Nie ustalono, co było powodem kłótni między Zdyniakiem a ofiarą. Nie można wykluczyć, iż doszło do niej z powodu nieprzyniesienia przez Zdyniaka pełnej butelki wódki, nierównego jej spożywania bądź też nagłego zamiaru opuszczenia mieszkania przez Annę Pusiak. Na przykład na skutek przypomnienia sobie o odkręconym w jej domu kranie z wodą Wówczas prawdopodobnie Pusiak włożyła na siebie kurtkę, zamierzając wyjść. Widząc to, Zdyniak sięgnął po leżący na stole nóż, którym zadał ciosy".

CO WIDZIELI SĄSIEDZI

Można przypuścić, że tak było, ale też mogło być całkiem inaczej.

Krzysztof Pusiak wrócił do domu, gdy prawdopodobnie jego konkubina była już w mieszkaniu Zdyniaka. Pożegnał się z bratankiem i otworzył butelkę wódki. Alkohol pobudził skacowany mózg. Przywykły do kilkudniowych wypadów kochanki mężczyzna mógł w końcu poczuć się poniżony. Mógł więc wypić jeszcze kieliszek, może dwa, a to, co potem opowiedział policji, nie musiało być sennym majakiem pijanego człowieka.

Mógł więc wyjść z mieszkania do domu Zdyniaka. Mógł rzeczywiście, nie tylko w majakach, otworzyć drzwi i zobaczyć, że leży tam półnaga kochanka. Zamroczony alkoholem Zdyniak mógł nie zapamiętać, co się wydarzyło. Mógł nie widzieć, skoro spał, jak ktoś ściąga z tapczanu Annę i zadaje jej ciosy. Gdy się obudził, Anna Pusiak mogła już konać.

Sąsiedzi widzieli krew na rękach Zdyniaka, ale przecież mógł się pobrudzić, podnosząc ofiarę. Mógł też włożyć za pasek spodni nóż, którego sam nie użył.

Biegli psychiatrzy orzekli, że Kazimierz Zdyniak cierpi na psychodegradację alkoholową, a jego niepamięć w chwili śmierci Anny Pusiak może wynikać z upicia amnestycznego. To znaczy, że mógł nie pamiętać nic albo zapamiętać tylko strzępy zdarzeń. Może dlatego Zdyniak powiedział policji, że w jego mieszkaniu leży mężczyzna, bo przez sekundę jego mózg rzeczywiście utrwalił taki widok.

To, co naprawdę zdarzyło się w mieszkaniu Zdyniaka – może nie być nigdy do końca wyjaśnione.

ADAM WIDAWA

Wszystkie imiona i nazwiska są fikcyjne.

MAŻORETKI ODMASZEROWAŁY Z OPOLA

Opole przywykło już do widoku ładnych dziewczyn w kusych strojach, które co roku w czerwcu przybywały z licznych krajów na Mistrzostwa Europy Mażoretek. Tym razem bezkonkurencyjne okazały się Czeszki i Słowaczki. Na zakończenie imprezy ogłoszono, że tańczące w rytm marszowej muzyki zawodniczki goszczą w mieście w tak licznym składzie po raz ostatni. Mistrzostwa będą się teraz odbywały naprzemiennie w innych krajach.

PP

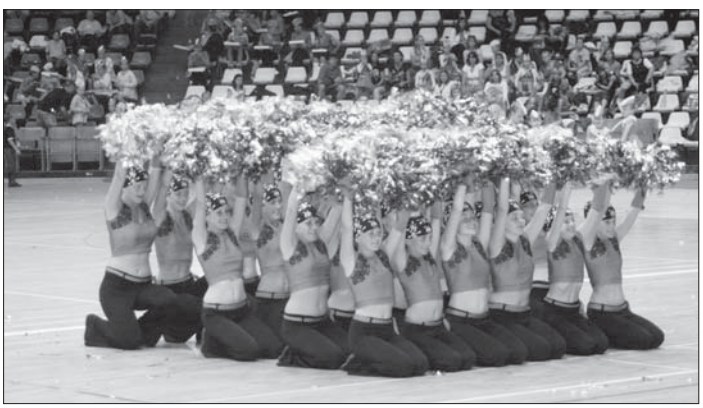

ODKRYCIA MIESIĄCA

Czy mięso zabija Ziemię?

Ostatnie analizy NASA przybliżyły datę całkowitego zniknięcia lodu na Arktyce z roku 2050 na 2012

Mamy do czynienia ze zjawiskiem opisywanym przez naukowców jako „sprzężenie zwrotne": im cieplejsza staje się planeta, tym szybciej się ogrzewa.

Badania wskazują, że bez efektu odbijania promieni słonecznych przez arktyczny lód, temperatura na Ziemi podniesie się do poziomu, na którym niewyobrażalne ilości metanu, silnego gazu cieplarnianego, zostaną uwolnione z dna oceanów do atmosfery. Jeśli do tego dojdzie, warunki atmosferyczne na Ziemi będą podobne do tych, jakie panowały 215 mln lat temu, kiedy to z naszej planety zniknęło 95% życia.

Dwa główne gazy cieplarniane, odpowiedzialne za globalne ocieplenie to dwutlenek węgla i metan. Mało kto wie, że zgodnie z raportem ONZ i NASA przyczyną numer jeden globalnego ocieplenia jest jedzenie mięsa. W ostatnim stuleciu ilość zjadanego mięsa wzrosła tak bardzo, że zaczęło mieć to konsekwencje ekologiczne – zużywanie oraz zatruwanie ogromnych ilości ziemi, wody i powietrza prowadzące do globalnego ocieplenia i zagrożenia istnienia życia na Ziemi. Dlaczego tak się dzieje?

1. Potrzeba dużych obszarów ziemi do produkcji paszy dla zwierząt.

Ziemia potrzebna do wyprodukowania 1 kg:

* wołowiny - 269 m2
* wieprzowiny – 55 m2
* mięsa kurzego – 53 m2
* ryżu i produktów zbożowych – 17 m2
* warzyw – 6 m2

Dla wyprodukowania 1 kg wołowiny potrzeba 45 razy więcej ziemi niż dla warzyw i 16 razy więcej niż dla zbóż. W USA obszar ziemi pod uprawę roślin dla zwierząt hodowlanych jest 14 razy większy niż pod uprawę roślin spożywanych przez ludzi (230 tys. km2 : 16 tys. km2).

Co godzinę wycina się 1200 ha lasu z przeznaczeniem na pola uprawne, z czego 85% wykorzystane jest na paszę dla zwierząt. Globalnie wycięto już 3/4 lasów istniejących na Ziemi.

2. Żyzna ziemia zamienia się w ugór.

Człowiek w ciągu 7 lat intensywnego uprawiania ziemi niszczy jej żyzną warstwę pozostawiając na danym obszarze step lub półpustynię, gdzie rośnie tylko skąpa trawa.

By uzyskać ziemię na pastwiska zostało wypalonych m.in. 40% lasów deszczowych Ameryki Środkowej, które nie tylko mają największy wpływ na klimat na całym świecie, ale są także domem dla ogromnej ilości gatunków zwierząt i roślin nierzadko o bezcennych właściwościach leczniczych – pozostał po nich tylko ugór.

Nie tylko ziemia przestaje spełniać swoje zadanie. Po to, by łatwiej odławiać tzw. owoce morza niszczone są lasy mangrowe będące m.in. buforem dla fal tsunami. Na samych tylko Filipinach z 500 tys. hektarów lasów mangrowych zostało 36 tys. pozostawiając resztę tego obszaru jako „nieużytek". Umierają też rafy koralowe niszczone sieciami rybackimi, chemikaliami i wzrostem temperatury wody.

3. Ogromne zużycie wody.

Przemysł mięsny (produkcja paszy, hodowla, przerób mięsa) zużywa 75% światowych zasobów wody pitnej. Przeciętne gospodarstwo domowe potrzebuje dziennie ok. 2-5 litrów wody do picia i 100-500 litrów wody na cele sanitarne i inne. Aby wyprodukować 1 kg wołowiny potrzeba 100.000 litrów wody, czyli tyle, ile przeciętna rodzina zużywa przez cały rok.

Po wodę sięga się coraz głębiej. W Indiach wyschło 95% studni kopanych ręcznie, które do niedawna wystarczały indyjskim gospodarstwom.

4. Zatrucie chemikaliami ziemi, wody, powietrza i ludzi.

Aby zwierzęta szybciej rosły i przybierały na wadze, aby kury niosły więcej jaj a krowy dawały więcej mleka podaje się im hormony, sterydy i inne środki chemiczne. Żeby ciała łososi hodowlanych zabarwiały się na różowo wlewa się do wody barwniki.

Hodowla zwierząt w ciężkich i nienaturalnych dla nich warunkach życia, deformacje ich budowy powodują, że są słabe i chorowite, więc muszą być wzmacniane i ciągle leczone. Delikatne wymiona krów dojonych często, długo i mechanicznie są tak podatne na infekcje bakteryjne, że podaje im się profilaktycznie antybiotyki.

Aby otrzymać większe plony traw i zbóż do wykarmienia zwierząt, stosuje się pestycydy (zabijające chwasty, grzyby i owady), nawozy sztuczne (przyspieszające i zwiększające wzrost plonów) i inne chemikalia. Przenikają one do ziemi, wód otwartych i gruntowych, unoszą się w powietrzu. Powoduje to m.in. degradację ziemi, skażenie wody pitnej, nadmierny rozrost alg w wodach, co z kolei wyciąga z wody tlen, chorobę układu oddechowego. W USA rolnictwo przyczynia się bardziej do skażenia wód niż wszystkie amerykańskie miasta i cały przemysł.

Ponadto chemikalia znajdujące się w i na roślinach są zjadane przez zwierzęta. Środki chemiczne, a zwłaszcza pestycydy kumulują się przenikając do kolejnych ogniw łańcucha pokarmowego i np. niektóre ptaki wodne karmiąc się rybami ze stawów hodowlanych kumulują w swoich ciałach dawkę pestycydów 80.000 razy silniejszą niż wynosi ich stężenie w wodzie.

Niezliczone ilości zwierzęcych odchodów leżą na pastwiskach, polach, wywożone są do lasów i gromadzone są na specjalnych składowiskach. Bakterie przekształcają zawarty w nich amoniak – w kwas, który parując łączy się w powietrzu z tlenkami azotu (pochodzącymi z nawozów sztucznych) oraz z zanieczyszczeniami powietrza, a następnie spada na ziemię pod postacią kwaśnych deszczów.

5. Emisja gazów cieplarnianych i niszczenie ozonu.

Badania pokazują, że wyprodukowanie 1 kg mięsa przyczynia się do emisji 36,4 kg CO_2. 18% emisji CO_2 pochodzi z hodowli zwierząt – więcej niż ze wszystkich samochodów, statków i samolotów razem wziętych. Wypalanie lasów i emisja metanu stanowią drugi co do wielkości czynnik powodujący globalne ocieplenie.

Palący się las emituje do atmosfery ogromne ilości dwutlenku węgla, które w stratosferze tworzą pokrywę cieplną. Drzewa absorbują dwutlenek węgla i produkują tlen, a ludzie niszczą je po to, by hodować zwierzęta, których odchody wydzielają metan i podtlenek azotu.

W 2002 r. w Polsce rolnictwo odpowiadało za emisję 22% całkowitej ilości metanu oraz za emisję 74% podtlenku azotu. Gazy te charakteryzują się wielokrotnie większym od dwutlenku węgla potencjałem ocieplania klimatu - metan powiększa go 21-krotnie, a podtlenek azotu aż 310-krotnie.

Nawozy i pestycydy stosowane w uprawach roślin oraz metan z odchodów zwierząt mają swój udział w niszczeniu ochronnej warstwy ozonu, przez co zwiększa się promieniowanie ultrafioletowe. Promieniowanie UV m.in. uszkadza kiełki nasion oraz niszczy plankton roślinny oceanów, produkujący aż 80% tlenu na Ziemi.

6. Gazohydraty - ekologiczna bomba zegarowa.

Dalsze podnoszenie się temperatury ziemi może wywołać nieodwracalną reakcję łańcuchową wywołaną uwalnianiem się metanu z gazohydratów (związek wody i metanu występujący w stanie stałym). Jest to lód, który zawiera metan. Gazohydraty występują w ogromnych ilościach w oceanach oraz na lądzie, na obszarach wiecznej zmarzliny. Dalsze podnoszenie się temperatury może spowodować nie tylko rozmarzanie kolejnych lodowców, ale i zmarzlin Syberii i Alaski. Metan będzie podnosił temperaturę Ziemi wywołując kolejne zmiany i katastrofy klimatyczne oraz rozmarzanie coraz głębszych złóż gazohydratów, co może stać się nieodwracalnym procesem ocieplania się Ziemi i zatrucia metanem wszystkich żyjących istot.

Uczelnie w modnym opakowaniu

Rozmowa z Agnieszką Szczepanek-Moskal na temat Trójwymiarowych Targów Edukacyjnych ACI

Czym różni się trzecia edycja internetowych Targów Edukacyjnych od dwóch poprzednich?

Przede wszystkim na poziomie layotu strony www.edutargi.pl. Nowa witryna oparta jest na nowoczesnej grafice, dynamicznych animacjach, szybkiej nawigacji. Z badań, które przeprowadziliśmy wśród maturzystów wynika, że oczekują oni informacji podanych w „atrakcyjnym opakowaniu". Wsłuchaliśmy się w ich głosy, wyszliśmy naprzeciw ich oczekiwaniom i prezentujemy edukację w wersji glamour. Internauci mogą więc poznać ofertę kształcenia Placówek, wyszukać interesujące ich kierunki oraz specjalności, a przy okazji obejrzeć wideo, slideshow, nawiązać kontakt przez skype czy pobrać foldery w PDF-ie na potrzeby wydruku. Mają również możliwość zadawania pytań, wyrażania opinii, komentowania.

Maturzysta nie pogubi się wśród tych wszystkich informacji?

Witryna jest atrakcyjna wizualnie, ale jednocześnie bardzo przejrzyście zbudowana. Nikt nie powinien się czuć zagubiony. Zakładka „Wystawcy" prezentująca 3 hale porządkuje wszystkie placówki, co pozwala internaucie w łatwy sposób poruszać się pomiędzy uczelniami licencjackimi, magisterskimi, ofertą studiów podyplomowych, szkołami policealnymi czy językowymi. Samo wyszukiwanie szkół może odbywać się na trzy sposoby: z poziomu multimedialnych animacji, poprzez pasek menu oraz z wykorzystaniem wyszukiwarki. Co bardziej zniecierpliwionym z pewnością ułatwi ona zadanie i pozwoli zaoszczędzić czas, który można na przykład przeznaczyć na udział w konkursach.

Wspomniała Pani o konkursach ... jakie niespodzianki ufundowali sponsorzy?

Wśród nagród mamy: bony pieniężne na zakupy z centrach handlowych, zestawy kosmetyków, zaproszenia do restauracji, parków rozrywki, wydawnictwa albumowe, kursy językowe, vouchery na kursy internetowe. Wystarczy tylko odpowiedzieć na bardzo proste pytanie, podać swój e-mail, a później zajrzeć na stronę targową i odszukać siebie wśród zwycięzców.

Jakie uczelnie znajdziemy wśród wystawców?

Trudno wymienić wszystkie placówki, prezentujące się na stronie www.edutargi.pl Gościmy uczelnie publiczne i niepubliczne, te z ogromnymi tradycjami oraz szkoły młode. Wśród wystawców znajdziemy chociażby: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Szczeciński, Politechnikę Wrocławską, Politechnikę Warszawską, Akademię Górniczo-Hutniczą z Krakowa, Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, Akademię Morską ze Szczecina, Uniwersytet Rolniczy z Krakowa i wiele innych.

Powiedzmy na koniec kiedy zaczyna się najnowsza edycja Edutargów?

Startujemy 22 września na www.edutargi.pl Przez trzy dni targi mają charakter internetowych spotkań na żywo. Później prezentacje wszystkich Wystawców jeszcze pół roku pozostaną na stronie, a na witrynie będą codziennie pojawiać się newsy o tematyce edukacyjnej.

W czerwcu 2006 roku mieszkańcy amerykańskiego Cleveland byli świadkami niecodziennego zdarzenia. Przez pewien czas nad powierzchnią jeziora Erie obserwowano domy, parki i inne zabudowania oddalone o 80 km i znajdujące się za kanadyjską granicą. Takie zjawiska występują od wieków.

WIDMA z powietrza

W październiku 1797 roku w mieście Youghal, leżącym w hrabstwie York, przez prawie pół godziny obserwowano na niebie kontury murów miejskich. Po czterech latach w tym samym miejscu pojawił się obraz zagadkowych rezydencji, rysujących się na tle majestatycznego lasu.

Niemniejsze dziwa widywano w innych państwach. 28 lipca 1846 roku o 3.30 nad ranem niedaleko Stralsund nad Bałtykiem (Niemcy), świadkowie przez 15 minut oglądali na błękitnym niebie portret miasta znajdującego się po przeciwnej stronie morza. Wzór był tak wyraźny, że bez trudu rozpoznano szczegóły fasady gotyckiego kościoła mariackiego. Dwa miesiące później, około godziny 15, dwie osoby przechadzające się po parku w Liverpoolu dostrzegły wśród chmur profil Edynburga, mimo iż stolicę Szkocji od miasta Beatlesów dzieli dystans 325 kilometrów. Pikanterii temu zdarzeniu dodaje fakt, że w dniu pojawienia się mirażu w Ogrodzie Zoologicznym w Liverpoolu wystawiano model panoramy Edynburga, o czym w 1847 roku w raporcie dla Brytyjskiego Towarzystwa do spraw Zaawansowanej Nauki poinformował dr D. P. Thompson.

Inny niezwykły przypadek miał się zdarzyć w okolicy góry Mount Fairweather na Alasce. Zjawisko to opisał amerykański poszukiwacz złota, Richard G. WilIoughby. Dowodząc, że mówi prawdę, okazał nawet fotografię wykonaną 21 czerwca 1889 roku. Opiewany przez siebie miraż nazwał „Milczącym miastem" („Silent City"). Sprawą zainteresował się „New York Times", a jeden z dziennikarzy dopatrzył się w widocznych na zdjęciu frontach domostw i wież kościołów fragmentu panoramy... Bristolu – angielskiej metropolii leżącej po drugiej stronie Atlantyku!

Mimo iż uważano, że doszło do oszustwa, zagadka nie została do końca wyjaśniona. Kilka lat później jeden z członków ekspedycji udającej się w pobliże góry St. Elias na Alasce, C. W. Thornton stwierdził, że w 1897 roku widział miasto na niebie niedaleko osławionej Mount Fairweather. Dwa lata później podobny opis przytoczył korespondent „New York Timesa", L. B. French, który w fantomie dopatrzył się domów, ulic, katedr, a nawet... meczetów! W tym samym czasie o podobnym mirażu pisał dziennikarz londyńskiego „Weekly Times and Echo". Trudno tu zatem mówić o przywidzeniu.

Wraz z upływem czasu pojawiły się kolejne relacje na temat obrazów widywanych nad największym amerykańskim stanem. Część z nich opisał w „Cudach Alaski" dziennikarz Alexander Badam. Na badaczach wrażenie wywarło zwłaszcza jedno opublikowane tam zdjęcie, ukazujące niebo nad lodowcem Muir. Na kliszy uchwycona została egzotyczna osada w stylu afrykańskim bądź azjatyckim, dryfująca wśród obłoków.

Zgodnie z lokalnymi legendami podobnie wyglądająca wyspa zatonęła kiedyś w odmętach pobliskiej zatoki. Czyżby na firmamencie pojawiła się rekonstrukcja miejsca od lat znajdującego się pod wodą? A może, podobnie jak w wielu udokumentowanych opowieściach, była to jedynie zbiorowa halucynacja?

26 marca 1898 roku około północy załoga statku Matador z Bremy zauważyła w odległości około 2 mil (3,2 kilometra) statek, który zdawał się zmagać z silnym sztormem. Było to całkowicie niezrozumiałe, ponieważ powierzchni morza nie marszczył najlżejszy choćby podmuch. Dziwny statek znajdował się na kursie kolizyjnym i wszystko wskazywało na to, że zderzenie okrętów jest nieuniknione. W pewnej chwili załoga ujrzała, jak w kajucie kapitańskiej widma gaśnie światło, widoczne dotąd przez okna iluminatorów. Pomimo najczarniejszych przewidywań do katastrofy nie doszło: obcy okręt zniknął tak samo nagle, jak się pojawił. Sprawa wyjaśniła się dużo później, choć nie do końca. Na jaw wyszło bowiem, że tragiczne zatopienie okrętu faktycznie miało miejsce, tyle że w odległości 1700 kilometrów od Matadora.

W jaki sposób światło przechodzące przez atmosferę przekazuje wyraźne obrazy obiektów znajdujących się w tak dużych odległościach? Dotąd brak jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

ZNIKAJĄCY LĄD

W 1818 roku dwaj angielscy żeglarze, bracia James i John Rossowie odkryli w pobliżu Wyspy Baffina w północnej Kanadzie nieznany wcześniej ląd. Dwadzieścia pięć lat później tę samą wyspę dostrzegł admirał Matthew C. Perry, który ochrzcił ją Lądem Crockera. W 1913 roku Donald B. MacMilan na zlecenie Amerykańskiego Muzeum Historii Naturalnej podjął wyprawę, której celem było odszukanie wspomnianego celu. Przedsięwzięcie okazało się niełatwe. Pomimo podejmowania wielu wysiłków nie znaleziono niczego poza pustym akwenem. Wreszcie po przepłynięciu 360 kilometrów na zachód MacMilan zobaczył zarysy czegoś, co mogło stanowić odkrycie Rossów i Perry'ego. Jednak już wkrótce miało się okazać, że Ląd Crockera ucieka przed wysłanymi na jego spotkanie szalupami niczym fatamorgana. Pościg trwał cały dzień, a gdy Słońce zaszło za szczyty wyraźnie odznaczających się na niebie gór, wyspa naraz zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zdumieni marynarze wyciągnęli jedyny słuszny wniosek, że Ląd Crockera był mirażem.

Historia zna dużo więcej przypadków obrazów odbijających się w lazurze nieba. W czasach Machabeuszów zapisano, że gdy król syryjski Antioch II wybierał się do Egiptu, cała Jerozolima przez 40 dni widziaa pędzące ponad miastem roty jeźdźców w złotych mundurach. 14 marca 1191 roku pod Nogent le Retro we Francji oglądano powietrzną bitwę, której towarzyszył głos trąb, rżenie koni oraz szczęk dobywanej broni. Na pamiątkę tego niezwykłego zdarzenia mieszkańcy miasta ufundowali nawet pomnik. Przytoczmy jeszcze jeden zdumiewający przypadek.

„Opierając się na świadectwie kilku osób, zasługujących na zaufanie – pisał Camille Flammarion w książce „Atmosfera" – mogę poinformować o mirażu, który widziano w mieście Verviers (Belgia) w czerwcu 1815 roku. Pewnego razu mieszkańcy miasta ujrzeli rankiem na niebie wojsko, tak wyraźnie, że można było rozróżnić mundury artylerzystów, działo, od którego odpadało właśnie złamane koło. Był to poranek bitwy pod Waterloo".

Odległość pomiędzy Waterloo i Verviers wynosi w linii prostej 105 kilometrów. W tym miejscu dopowiedzmy, że znane są wypadki, gdy miraże były widoczne z odległości nawet 800, 1000 i więcej kilometrów!

MIASTA NA NIEBIE

Niektórzy fizycy definiują miasta na niebie jako zaburzenia pogodowe lub iluzję optyczną. Lawrence Krauss i Joe Prahl, którzy zajmują się procesami zachodzącymi w atmosferze, uważają, że jest to efekt inwersji, podczas której wytwarzane są efekty przypominające działanie soczewki pozwalającej na oglądanie obiektów oddalonych o setki mil. Na przykład podróżnik wędrujący przez pustynię, patrząc w horyzont tuż nad piaskiem, często dostrzega zbiornik wodny, choć w okolicy niczego takiego nie ma. Wszystkiemu winne jest gorące powietrze, które deformuje kształty i sprawia, że niektóre miejsca wydają się być położone znacznie bliżej niż w rzeczywistości. Zmęczony umysł wędrowca dopisuje pozostałe szczegóły. Wówczas, oprócz widoku akwenu pielgrzym dostrzega obraz palm, podróżującą karawanę i wielbłądy. Jest to oczywiste dla każdego, kto kiedykolwiek doświadczył fatamorgany.

Nie od dziś wiadomo, że w astronomii istnieją takie pojęcia jak aberracja, błąd paralaksy czy zakrzywienie czasoprzestrzeni. Wszystkie te zjawiska dotyczą rozbieżności występujących pomiędzy pomiarem dokonanym na oko, a wynikami, które pozwalają uzyskać badania z użyciem bardzo dokładnych narzędzi. Obrazy dryfujących wśród obłoków miast również mogą być wypadkową takiej rozbieżności. Nie należy jednak wykluczać teorii, które fenomeny te tłumaczą w inny sposób.

Pod koniec 2003 roku w „Weekly World News" podano informację, że za pomocą kosmicznego teleskopu Hubble' a udało się wykonać zdjęcia ogromnego białego miasta, unoszącego się w próżni kosmicznej na skraju Wszechświata.

Mimo że fotografia nie była wyraźna, a interpretacja jasnego obiektu często sprawia trudności, jeden z badaczy stwierdził: – To miasto jest rzeczywistym Niebem, ponieważ znane nam życie nie zaistnieje w zimnej przestrzeni pozbawionej powietrza. Być może dostrzegliśmy, gdzie mieszka Bóg.

Opis to – przyznajmy – iście bajkowy, skłania jednak do rozważenia jeszcze jednej hipotezy. Otóż niewykluczone, że wszystkie obiekty obserwowane na niebie, takie jak np. Cud Słońca w Fatimie, biblijne wniebowstąpienie Eliasza i sfotografowane przez NASA tajemnicze białe miasto, łączy jedno: są one elementem świadomej ingerencji z innego wymiaru; żywym dowodem, że istnieje więcej światów niż nasz i kontakt pomiędzy nimi jest możliwy.

Kto wie, może gdzieś daleko, w nieznanej galaktyce, na nieboskłonie pojawiają się ziemskie domy, kościoły oraz wieże?

WOJCIECH CHUDZIŃSKI
PRZEMYSŁAW NOWAKOWSKI
„NIEZNANY ŚWIAT"

OD PIERWSZEGO SŁOWA, PRZEZ PROJEKT, AŻ PO DRUK

WSZYSTKO MOŻEMY NAPISAĆ

WSZYSTKO MOŻEMY ZŁOŻYĆ

ulotki foldery broszury
gazety prospekty
druki okazjonalne
książki katalogi

OPOLMEDIA - Opole, Dwernickiego 4, 077 44 25 748, 0608 036 491, opolmedia@panoramaopolska.pl

REKLAMA

„W 12 Dni Dookoła Chin” i „Tropem Zaćmień Słońca” to dwie wystawy fotograficzne, które można oglądać w Solaris Center (Opole, Plac Kopernika 16).

Zaćmienie w Opolu

Dla odwiedzających opolską galerię przygotowano prawie sto zdjęć. Część z nich portretuje zjawisko zaćmienia Słońca na całym świecie. Wystawa potrwa do połowy października.

„W 12 Dni Dookoła Chin” to 48 wyjątkowych fotografii autorstwa Andrzeja Łapety. Na wystawie można zobaczyć m.in. Ogrody Mistrza Sieci w Suzhou zwanym „Wenecją Wschodu”, słynną Jaskinię Trzcinowego Fletu, wzgórze Trąby Słonia, „Zielone Miasto” w Guilin, Hong Kong nocą, panoramę rzeki Li, stojąca w pełnym rynsztunku bojowym Armię Terakotową pierwszego cesarza Chin, pokaz tradycyjnych tańców z epoki Tang, słynny stadion olimpijski i Pałac Letni w Pekinie oraz najdłuższą na świecie fortyfikację – Mur Chiński.

Chiny to kraj niezwykle barwny zarówno w przenośni, jak i dosłownie. Zachwycające krajobrazy, tłoczne miasta pełne życia, piękni i uprzejmi ludzie. Dla każdego fotografującego to prawdziwy raj.

– Myślę, że dla każdego z nas Chiny zrekompensowały brak pogody w trakcie zaćmienia – mówi Andrzej Łapety.

Wystawa „Tropem Zaćmień Słońca” prezentuje zaćmienia całkowite obserwowane z Madagaskaru, Turcji, Syberii i Chin, zaćmienia obrączkowe, które wystąpiły na terenie Islandii i Hiszpanii oraz przygotowania do prowadzenia ich obserwacji. Autorami zdjęć są członkowie Stowarzyszenia „Obserwuj Zaćmienia”: Tymon Kretschmer, Anna Podczaszy i Ksawery Skąpski.

– Fotografie zostały wykonane w latach 2001-09. Zdjęcia zaćmień wykonano zarówno tradycyjną, jak i cyfrową metodą rejestracji obrazu. Początkowo do fotografowania wykorzystywaliśmy analogowy aparat z kliszą fotograficzną, dopiero później używaliśmy aparatu cyfrowego – mówi Tymon Kretschmer. – Jako obiektywy stosowaliśmy małe teleskopy lub lunety astronomiczne o ogniskowych od 500 do 1000 milimetrów.

Część fotografii powstała w wyniku edycji cyfrowej obrazu, polegającej na złożeniu kilku lub kilkunastu pojedynczych zdjęć zaćmienia. Na pojedynczej klatce kliszy czy na pojedynczym pliku z aparatu cyfrowego nie da się zarejestrować rzeczywistego obrazu zaćmionego Słońca. Obraz ten jest zbyt dynamiczny i odznacza się ogromną rozpiętością tonalną, którą potrafią zauważyć tylko nasze oczy.

– Aby zbliżyć obraz ze zdjęcia do naturalnego widoku na niebie – pozostaje właśnie składanie w jedną całość wielu fotografii – wyjaśnia Kretschmer.

fot. Andrzej Łapeta

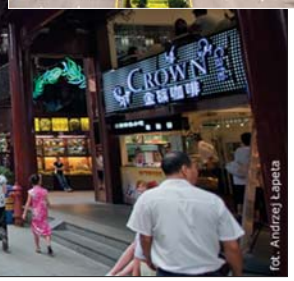

KRÓL KREDYTY
KRÓLewski kredyt - tylko u KRÓLA!
HIPOTECZNY
- Preferencyjny kredyt mieszkaniowy z dopłatą rządową
- „Łatwa konsolidacja + łatwa gotówka” - złóż oświadczenie o dochodach i spłacaj tylko jeden kredyt
- Druga hipoteka - drugi kredyt hipoteczny na tą samą nieruchomość do 130 % jej wartości
- Mix hipoteczny - jednym kredytem załatwisz więcej - remont + spłata kredytów + gotówka na dowolny cel
- Budowa, remont, wykończenie - bez faktur
- Honorujemy opóźnienia w spłacie kredytów do 90 dni
GOTÓWKOWY
- wystarczy, że oświadczysz wysokość swoich dochodów (min 500 zł.)
- bez zgody współmałżonka do 20 000 zł.
- dobrowolne ubezpieczenie od ryzyka utraty pracy i następstw nieszczęśliwych wypadków
- atrakcyjne oprocentowanie
KONSOLIDACYJNY
- bez zaświadczeń z innych banków o stanie zadłużenia
- konsolidujemy wszystkie rodzaje zobowiązań - kredyty konsumpcyjne, karty kredytowe, kredyty w ROR, chwilówki
- bez ograniczeń wiekowych
Honorujemy dochody z zagranicy (kontrakty, działalność gospodarcza)
Wykwalifikowani doradcy poprowadzą Twoje sprawy kredytowe również w trakcie spłaty kredytu - jak długo będziesz chciał - za darmo!
OPOLE UL. OZIMSKA 42
tel./fax 077-44 25 170, 606 63 63 22
Bezpłatna infolinia 0800889995
www.krolkredyty.pl, skype: krolkredyty.pl
Zapraszamy od pn-ptk w godz. 9.00 - 17.00
Złóż wniosek przez Internet lub telefon (koszt rozmowy bierzemy na siebie).
UFAJ TYM, KTÓRYCH ZNASZ

MOTO - CARS
TWOJE CZĘŚCI SAMOCHODOWE
Specjalizacja – ANDORIA – LUBLIN – INTRAL – LDV – GAZELA – PN. TRUCK – ŻUK – UAZ
DAEWOO – MATIZ, TICO, LANOS, NUBIRA, ITD.
AUTORYZOWANY PRZEDSTAWICIEL
Centra PROMOCJA AKUMULATORÓW
OSOBOWE, CIĘŻAROWE, ROLNICZE
CZĘŚCI DO SAMOCHODÓW JAPOŃSKICH - KOREAŃSKICH EUROPEJSKICH
NISKIE CENY
PRZEDSTAWICIEL Polcar
BLACHY, REFLEKTORY, LAMPY, ZDERZAKI, CHŁODNICE HAMULCE, SPRZĘGŁA, AMORTYZATORY, INNE
Opole, ul.Wrocławska 115, tel. 077 474 86 09
REKLAMA

REKLAMA

Botanicy od dawna wiedzieli, że już jesienią w liściach ograniczona zostaje fotosynteza, czyli produkcja substancji niezbędnych do życia i wzrostu drzewa.

Wkrótce znowu opadną, a potem znów się zazielenią

W tropikach drzewa utrzymują liście cały rok. Na naszych szerokościach geograficznych niezmiennie zielone pozostają tylko drzewa iglaste. Gałęzie i konary drzew liściastych jesień ogałaca z liści. Właściwie dlaczego tak się dzieje?

– Botanicy od dawna wiedzieli, że już jesienią w liściach ograniczona zostaje fotosynteza, czyli produkcja substancji niezbędnych do życia i wzrostu drzewa. Wraz ze spadkiem temperatur chlorofil, zielony barwnik odpowiedzialny za barwę liści i warunkujący fotosyntezę, zostaje wycofany, a jego miejsce zajmują inne barwniki dotąd ukryte – mówi dr Krzysztof Spałek z Katedry Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego.

To właśnie owe karoteny, ksenofile malują dęby i buki na czerwono, brzozy na żółto. Po kilku tygodniach w ogonkach liści zarysuje się cienka linia demarkacyjna. W tym miejscu, po którejś z jesiennych zawieruch liść złamie się i odpadnie. Drzewo przeżyje do następnej wiosny dzięki zapasom skoncentrowanym w specjalnych strukturach - tkankach spichrzowych. Wszystkie te zmiany to jednak tylko ewolucyjna adaptacja, będąca wymuszonym efektem dostosowania się drzew liściastych do presji klimatycznej środowiska – zmniejszenia emisji światła słonecznego i drastycznego spadku temperatur. Dlaczego jednak tylko drzewa liściaste wybrały tak kosztowną strategię, w końcu zima to nie tylko ciemność i trzaskające mrozy. Na naszych szerokościach geograficznych światła jest dość, by fotosynteza mogła by przebiegać choćby w niepełnym zakresie. Tymczasem kompletne zrzucenie liści unicestwia ją zupełnie zmuszając drzewo do gromadzenia substancji zapasowych na sześć miesięcy w roku. Botanicy doszli do wniosku, że musi istnieć jeszcze jakiś czynnik wymuszający tak kosztowną strategię przetrwania.

Ostatecznie kwestię tę rozstrzygnął fizyk David Geates, który oddał swoją ścisłą wiedzę na służbę botaniki. Geates wyszedł z założenia, że żywe organizmy roślin i zwierząt pośród wszystkich życiowych trosk zabiegać muszą o jedną konieczność – zachowanie bilansu termicznego.

– Innymi słowy u wszystkich żywych organizmów musi być zachowana typowa dla nich temperatura będąca wypadkową ciepła przyjmowanego i oddawanego. Drzew dotyczy to również. Przekroczenie pewnych termicznych granic w którąkolwiek stronę oznacza śmierć drzewa – wyjaśnia dr Spałek.

To właśnie założenie stało się punktem wyjścia dociekań Geatesa, a przeprowadzone przez niego doświadczenia ze srebrnymi makietami liści, które poddawał prądom powietrza o różnej szybkości i temperaturze potwierdziły słuszność tych założeń.

– Okazało się, szeroki i płaski liść w strumieniu chłodnego powietrza gwałtownie traci ciepło, co powodowało nadmierne wychłodzenie całego drzewa. Zimą takie straty bez możliwości ich zrekompensowania mogłyby okazać się zabójcze. Drzewom liściastym nie pozostaje więc nic innego jak zrzucać liście – wyjaśnia dr Spałek. Inaczej dzieje się z igłami, które zresztą są tylko inną formą liścia. Ich srebrne makiety w tunelu aerodynamicznym wypromieniowywały ciepło znacznie wolniej i we wszystkich kierunkach, również w stronę sąsiednich igieł, ograniczając tym samym straty energii. Fotosynteza sosny nie jest wprawdzie tak wydajna jak produkcja klonu, ale przebiega nieprzerwanie i na dłuższą metę ta strategia przynosi dobre wyniki.

Wystarczy spojrzeć na mapę – granica lasów iglastych sięga znacznie dalej na północ, niż lasów liściastych. Również w górach zasięgi drzew iglastych są większe niż liściastych. W tropikach nie ma podobnych dylematów – ciepła i wody jest tam pod dostatkiem, stąd też liście osiągają nie tylko gigantyczne rozmiary, ale i nie opadają.

KD

Prawda z imienia

Niektóre dzieci już od małego garną się do sportów, mimo że rodzice nigdy w życiu nie trenowali żadnej dyscypliny. Czasami pewne cechy charakteru i predyspozycje ukryte są w imieniu. Dopiero po latach okazuje się, że mogliśmy spróbować sił w danej dyscyplinie. Może więc jeszcze nie wszystko stracone.

MĘŻCZYŹNI

Bronisław – ze słow. broniący sławy. Cechuje go nie tylko rozwaga, ale też silna osobowość. Nienawidzi plotek i pomówień. Jako dziecko sprawia kłopoty wychowawcze, ale za to w wieku dorosłym jest doskonałym opiekunem rodziny.

Sport: jazda konna, piłka nożna, biegi

*

Julian – stworzony do odbierania medali i rozgłosu. Wtedy czuje się najlepiej. Na sukces pracuje solidnie i z uporem zmierza do celu. We wszystko angażuje się całym sercem, mimo że nie przecenia swoich możliwości. Uwielbia otaczać się przyjaciółmi.

Sport: strzelectwo, piłka nożna, wspinaczka

*

Piotr – z grec. opoka. Jest szczery i najczęściej stara się upraszczać skomplikowane sytuacje. Charakteryzuje go solidność i sumienność, dzięki czemu uzyskuje doskonałe rezultaty. Najczęściej kieruje się zdrowym rozsądkiem.

Sport: pływanie, szermierka, zapasy

*

Stefan – z grec. znak zwycięstwa. Nie znosi kompromisów i dlatego jest w stanie wiele ścierpieć, by osiągnąć sukces. Nie boi się ryzyka i często lekceważy ostrzeżenia. Po porażce na nowo podejmuje wyzwanie. Śmiało bierze udział w nowych wyzwaniach. Rzadko się poddaje.

Sport: koszykówka, żużel, piłka nożna

KOBIETY

Adrianna – z łac. jest świetną negocjatorką, która ceni życie w luksusie i dobrobycie. Czasami zbyt długo chowa urazę. Zrobi wszystko, aby osiągnąć sukces. Najczęściej jest on powiązany ze zdobyciem wysokiego statusu materialnego.

Sport: aerobik, pływanie, tenis

*

Aldona - uśmiech i życiowy optymizm zjednują jej licznych przyjaciół. Najlepiej sprawdza się w naukach ścisłych, ponieważ jej silną stroną jest logiczne myślenie. Jest znakomitą panią domu. Partnera obdarza gorącym uczuciem pełnym oddania.

Sport: siatkówka, narciarstwo, wspinaczka

*

Izabela - z hiszp. Bóg mą przysięgą. Nie znosi prostactwa i złego gustu. Jest niezwykle dokładna, stara sie wszystko wypełniać perfekcyjnie. Ma olbrzymie zdolności językowe i dlatego nauka nie sprawia jej problemu. Należy do ludzi wszechstronnie utalentowanych, które łatwo osiągają zamierzone cele.

Sport: żeglarstwo, wioślarstwo, gimnastyka

Insulina znowu droższa

Wizyta w aptece to dziś wydatek od kilku do kilkudziesięciu złotych większy niż jeszcze miesiąc temu. Pacjent chory na cukrzycę zapłaci za miesięczną terapię zagraniczną insuliną prawie 100 złotych. To nawet do dwóch razy więcej. Dla wielu pacjentów za dużo.

Do tej pory insuliny oferowane przez producenta w cenie ok. 30 zł w aptece mogły kosztować 15 zł, a nawet symboliczny 1 grosz.

Wszystko za sprawą rabatów, których producenci i hurtownie chętnie udzielali np. jako premię za zwiększanie sprzedaży.

Od października 2008 zaczęło obowiązywać rozporządzenie Ministra Zdrowia, które producentom i dystrybutorom zakazuje udzielania rabatów na leki objęte refundacją. Teraz pacjent musi zapłacić cenę ryczałtową leku powiększoną o kwotę dopłaty do refundowanego przez NFZ limitu, a nie cenę po kilkudziesięcio procentowym nawet rabacie, jak do tej pory. Realna odpłatność pacjenta w stosunku do zagranicznych insulin to teraz ok. 35 zł za opakowanie. I to już istotna różnica. Dla pacjentów oznacza to poważne obciążenie domowego budżetu. Tymczasem w cukrzycy, jak w każdej chorobie przewlekłej, regularne zażywanie leków – w tym przypadku insuliny – to konieczność.

W Polsce z insuliny korzysta ok. 500 tys. pacjentów. Dla wielu z nich wydatek 100 złotych na miesięczną kuracje, to często wystarczający powód by przerwać leczenie. Część z nich decyduje się na zmianę preparatu na tańszy.

KOM

Cukrzyca równie śmiertelna jak AIDS

Nie wiedzą, że są chorzy

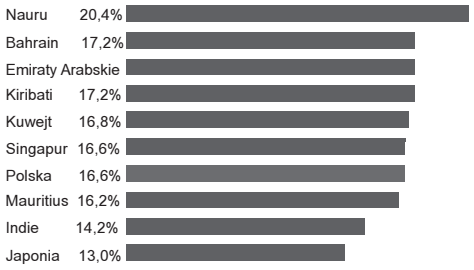

10 państw, w których zanotowano najwyższy odsetek występowania upośledzonej tolerancji glukozy w dorosłej populacji *źródło: IDF*

Cukrzyca jest jednym z najgroźniejszych schorzeń cywilizacyjnych. Lekarze alarmują, że rozprzestrzeniająca się w bardzo szybkim tempie choroba społeczna, może stać się epidemią XXI wieku. Liczba umierających na cukrzycę jest zbliżona do liczby ofiar epidemii AIDS.

Związane z nią groźne powikłania są coraz częstszymi przyczynami zgonów. Do tej pory w Polsce cukrzyca zaatakowała blisko 2 miliony Polaków, jednak zdaniem lekarzy, cierpi na nią coraz więcej osób, które mogą jeszcze o tym nie wiedzieć, ponieważ cukrzyca przez wiele lat swojego przebiegu może nie dawać żadnych objawów. Szacuje się, że liczba diabetyków podwaja się co około 15 lat.

Z cukrzycą można żyć normalnie, lecz pod warunkiem, że przestrzega się zaleceń lekarza i zmieni dotychczasowy styl życia. Nieleczona cukrzyca uszkadza wiele narządów i ich funkcji. Groźne powikłania dotyczą m.in. wzroku, nerek, mózgu, serca, a w konsekwencji mogą prowadzić do śmierci.

Statystyki są jednak przerażające – na świecie z chorobą tą zmaga się około 250 mln osób, z czego ok. 30 mln osób w Europie. Za 20 lat liczba diabetyków może wzrosnąć nawet do 380 mln. Zdaniem ekspertów wiele krajów, w tym także Polska, nie prowadzi dokładnych rejestrów pacjentów, dlatego też szacuje się, że cukrzyków może być nawet dwukrotnie więcej. Z blisko 2 mln osób w Polsce chorych na cukrzycę, około 10% to chorzy z cukrzycą typu 1. Znacznie większą grupę, stanowią chorzy z cukrzycą typu 2 (90%). Około 30% chorych z tej grupy również wymaga leczenia insuliną. Wśród nich dominują kobiety.

Cukrzyca jest trudna do zdiagnozowania głównie dlatego, że na początku jej przebiegu nic nie boli. Pierwszym objawem może być jedynie pragnienie, senność lub częstsza potrzeba oddawania moczu. Chory nie odczuwa, że jego komórki w związku z brakiem insuliny nie mogą przyjąć glukozy, która uszkadza narządy wewnętrzne, układ nerwowy, naczynia krwionośne.

Kluczem do skutecznej walki z cukrzycą i zahamowania jej postępu jest wczesne rozpoznanie oraz prawidłowe leczenie. Większość diabetyków szuka pomocy lekarskiej dopiero wówczas, gdy choroba już znacznie im dokucza i ogranicza normalne funkcjonowanie.

MED

Najpierw bolało mnie oko. Po trzech miesiącach wiedziałam, że nie pomoże mi żaden okulista. Zapadł wyrok - stwardnienie rozsiane

CHOROBA ELIMINUJĄCA Z ŻYCIA

Rozmowa z Izabelą Czarnecką, przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego

Kiedy zachorowała Pani na stwardnienie rozsiane?

Dziesięć lat temu.

Jak to się zaczęło?

Pierwszy sygnał to ostry ból oka, który pojawił się rano, zaraz po przebudzeniu. Okulista skierował mnie natychmiast do szpitala. Tam spędziłam 3 miesiące. Pierwszy rzut był bardzo silny, pojawiły się kłopoty ze słuchem, równowagą. Po rezonansie magnetycznym usłyszałam diagnozę: stwardnienie rozsiane.

Co wiedziała pani o tej chorobie?

Niewiele. Byłam wolno wtajemniczana, jak trudno odnaleźć się w nowej rzeczywistości, kiedy rano zesztywniałe mięśnie nie pozwalają wstać z łóżka, a w głowie jest tylko jedna przerażająca myśl: już nigdy sama nie zrobię najprostszych rzeczy. Umysł na zimno ocenia sytuację. Trzeba nauczyć go innego myślenia. To jest bardzo trudne. Dwa słowa były wtedy najważniejsze: warto i trzeba. Tak doszło do tego, że zrobiłam sobie filiżankę kawy. Nigdy tak cudownie nie pachniała. Był to symbol mojego nowego otwarcia na świat.

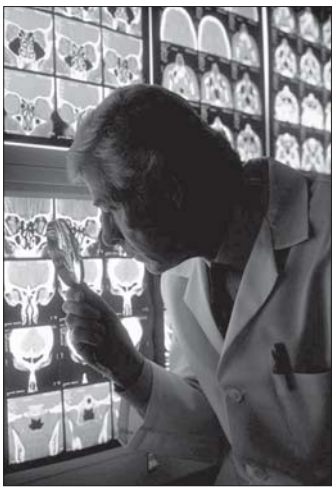

Jaki jest ten świat?

Ułożony, ale i zagoniony. To cecha charakteru i właściwość zawodu. Dziennikarstwo ma swoją temperaturę i to pozostało. Moje życie rodzinne jest dziś spokojne, mam przyjaciół, spotykam się z nimi, w domu są dwa koty, pies i papuga. Cała ta menażeria zagościła przypadkowo, ktoś wyjeżdżał na krócej, ktoś na dłużej, zwierzak zostawał u mnie, jak się okazało na stałe. Dobra energia emanuje więc na cały dom.

Czy trudno żyje się w Polsce z SM?

O wiele trudniej niż w innych krajach. W Szwecji wielu chorych pracuje aż do emerytury. U nas po dwóch latach od zdiagnozowania 75 proc. staje się rencistami. Taki jest efekt braku kompleksowej opieki nad chorymi.

Ile osób korzysta z nowoczesnych metod leczenia?

W Polsce tylko dwa procent chorych na SM leczy się nowoczesnymi medykamentami immunomodulującymi. Narodowy Fundusz Zdrowia zaprzestał naboru do programu terapeutycznego przy zastosowaniu octanu glatirameru. Tym samym lek ten przestał być dostępny nawet w ramach specjalnego programu, dla niewielkiej liczby chorych, dla których jest jedyną deską ratunku utrzymania się na powierzchni normalnego życia.

Stwardnienie rozsiane polega na tworzeniu się w obrębie mózgu i rdzenia rozsianych ognisk patologicznych, które uszkadzają czynności komórek i włókien nerwowych. Przyczyna zmian chorobowych nie jest znana. Rozpoczyna się najczęściej między 20 a 40 rokiem życia i przebiega z okresami nasilania się objawów chorobowych i ich częściowego ustępowania, prowadząc stopniowo do coraz cięższego inwalidztwa.

Dlaczego program został wstrzymany?

Nastąpiło to na skutek rekomendacji wydanej przez Radę Konsultacyjną Agencji Oceny Technologii Medycznych, która uznała, że brak jest dostatecznych dowodów na skuteczność medyczną uzasadniającą ponoszenie kosztów z pieniędzy publicznych. Europa Zachodnia od dawna uznaje octan glatirameru za standard leczenia SM. Europejscy specjaliści nie mają co do tego wątpliwości, nasi zgłaszają swoje zastrzeżenia. Nie wynaleziono jeszcze leku, który doprowadziłby do wyleczenia stwardnienia rozsianego. Ale skoro jest lek, który pozwala normalnie żyć, nie można tego leku odmawiać tym, którzy go potrzebują.

Tylko dwa procent chorych na stwardnienie rozsiane ma dostęp do specjalistycznych leków

Kim są polscy pacjenci chorzy na SM? Jaki jest ich portret socjologiczny?

Nie ma badań, które pozwoliłyby odpowiedzieć na to pytanie. Wiadomo, że choroba zaczyna się rozwijać u ludzi młodych, między 20 a 40 rokiem życia. Dramatyczny list z prośbą o pomoc napisała niedawno do Towarzystwa matka szesnastoletniej dziewczyny, u której zdiagnozowano SM. To pokazuje, że choroba atakuje coraz wcześniej. Oficjalne statystyki mówią, że w Polsce choruje na SM około 60 tys. osób. To tyle, ile mieszkańców liczy średniej wielkości miasto na mapie Polski. Gdyby mieszkali w nim chorzy na SM dla każdego z nich oznaczało by to posiadanie karty stałego pobytu.

Z SM nie można się wyleczyć. Może kiedyś będzie to możliwe. Dziś nowoczesna farmakoterapia daje chorym na stwardnienie rozsiane nowoczesne leki, które są szansą bycia równoprawnymi i pełnowartościowymi członkami społeczeństwa. Tyle tylko, że nasza opieka zdrowotna ogranicza tę szansę.

MIR

Oszukiwał na Allegro w sposób niemal perfekcyjny: zmieniał nicki, konta bankowe i sieci, z których się logował. Bezskutecznie. Katowicka policja nie dała mu żadnych szans. Ale co ich zmęczył, to jego.

INTERNETOWY OSZUST

Projektor wyświetlał mapę Katowic i okolicznych miast na dużym ekranie. Na czerwono zaznaczono na niej punkty, które oszust Majewski podawał jako swoje adresy zamieszkania. Do tej pory wszystkie okazały się fałszywe.

– To droga donikąd – powiedział zdecydowanym tonem starszy sierżant Grzegorz Piaskowski.

Sprawa była zagmatwana.

Portal Allegro poinformował komendę o dużym oszuście działającym na terenie Śląska. W zespole szybko nadano mu ksywę Majewski – od jednego z nicków, jakich używał przy wyłudzeniach. Fałszywych kont Majewski założył w tym czasie ponad dziesięć. Posługując się głównym – Mmajewski70 – oszukał aż 120 osób.

Zawsze działał w podobny sposób: najpierw uczciwa sprzedaż drobnych akcesoriów, żeby uzyskać pozytywne komentarze, a potem na aukcję trafiały drogie, nieistniejące przedmioty w okazyjnych cenach.

Mechanizm zawsze jest taki sam. Oszust wyszukuje najpierw lokalizacje, najczęściej w uboższej części miasta, gdzie na klatkach brak domofonów. To daje mu łatwy dostęp do skrzynek pocztowych. Następnie zakłada konto na Allegro, podając jako swój adres skrzynki, do której uzyskał dojście. Allegro wysyła na niego list aktywacyjny... i gotowe – złodziej ma aktywne konto, które nie jest fizycznie powiązane z jego osobą. W ten sam sposób oszust może założyć niepowiązane z nim konto bankowe.

– Na początku logował się z kawiarenek internetowych. Potem używał Neostrady. Sprawdziliśmy zarejestrowanych użytkowników, ale wydają się z oszustwami zupełnie niepowiązani. Przypadkowi goście. Możliwe, że się do nich włamał – wyjaśniał starszy sierżant Piaskowski.

Zostają bankomaty, z których Majewski wypłacał pieniądze. Niestety, nie ma jednego ulubionego, a miejsc, w których podejmował gotówkę, jest co najmniej siedem. Nie wiemy, kim jest ten gość ani jak wygląda. W takich warunkach zasadzka wydaje się nie mieć sensu.

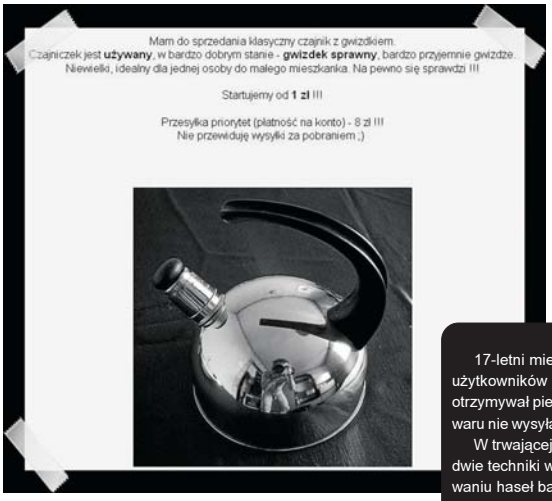

TROP Z CHORZOWA

Po kilku miesiącach pojawiły się dwa nicki, których używał Majewski: SuperBogatyPan i Skorusek. One z kolei prowadzą do kilkunastu innych nicków – albo poprzez numer konta bankowego, albo przez sposób logowania. Poza tym mechanizm oszustwa jest identyczny. Gość zakłada fałszywe konta na Allegro. Na razie sprzedaje chińską tandetę, żeby zebrać pozytywne komentarze, ale niedługo przyjdzie czas na żniwa.

Pomógł przypadek. W czasie jednego z rutynowych patroli policjant z Chorzowa spostrzegł mężczyznę, który zaparkował obok budki telefonicznej i uruchomił laptopa. Podejrzewając – oczywiście całkowicie błędnie – że kierowca kradnie impulsy telefoniczne, policjant sporządził notatkę służbową, zapisując m.in. numer samochodu. Notatka trafiła na komendę policji w Chorzowie. Tam funkcjonariusze powiązali ową sytuację z włamywaniem do sieci bezprzewodowych i przekazali notatkę do zespołu Kubiaka. Na wszelki wypadek ustalono tożsamość kierowcy, bo na razie nie było podstaw, aby objąć go ściślejszą kuratelą – przecież używanie laptopa w pobliżu budki telefonicznej nie jest przestępstwem. W tym samym czasie zespół Kubiaka obserwuje konta bankowe Majewskiego i ustala, że ma on pewien zwyczaj: gdy kwota z oszustw przekroczy określony próg, sprawca wypłaca ją prawie w całości. Robi to w jednym z kilku ulubionych bankomatów.

Ostatni element tej układanki dostarczył sam Majewski. Występując pod jednym ze swoich nicków na Allegro, podał w opisie aukcji telefon kontaktowy do siebie. Zrobił to zapewne przez roztargnienie. Na taki ruch tylko czekał starszy sierżant Piaskowski, który w pewien marcowy ranek wręczył Kubiakowi małą karteczkę.

– To jego telefon – powiedział. – Konto Majewskiego jest pełne. Dziś albo jutro będzie podejmował kasę. Jeśli włączy komórkę, zastosujemy nawigator.

POMOC OD NAWIGATORA

Następnego dnia rano Piaskowski odetchnął, ponieważ okazało się, że Majewski włączył telefon – mogli więc używać nawigatora. Jest to system usług, które każdy operator telefonii komórkowej musi udostępnić policji. Korzysta się z tego prosto: pracownik operacyjny wysyła zapytanie o konkretny numer SMS-em, a po chwili operator przysyła odpowiedź ze współrzędnymi poszukiwanej komórki.

Obserwująca bankomat ekipa zadzwoniła z informacją, że telefon Majewskiego jest gdzieś w pobliżu. Piaskowski wysłał kolejne zapytanie do nawigatora. Odpowiedź bez zmian: telefon Majewskiego ciągle włączony i ciągle w okolicy. Tylko gdzie? Niedaleko stał samochód. Typ i kolor odpowiadał temu, o którym donosił meldunek chorzowskiej policji. Rejestracja też. Poza tym facet w środku korzystał z laptopa. Zatrzymanie nie wyglądało spektakularnie, bo Majewski był kompletnie zaskoczony.

Przy podejrzanym znaleziono kartę bankomatową pasującą do konta Majewskiego, telefon, którego numer pojawił się na jednej z jego aukcji, oraz prawdziwą dowodową bombę – notatnik, w którym oszust prowadził coś w rodzaju ewidencji (jakie konta ma obecnie aktywne, jakie są już zablokowane, jakie planował założyć).

HAKER

Przeszukanie dysku twardego laptopa odbyło się zgodnie z procedurą: w laboratorium – żeby nie stracił mocy dowodu. Znaleziono na nim narzędzia hakerskie do ataków na sieci bezprzewodowe oraz programy do przechwytywania haseł do kont email, kont bankowych, a nawet do kont na Allegro.

Porównując dane z komputera oszusta z jego notatnikiem, odkryto jeszcze jeden wątek przestępczej działalności Majewskiego. Okazało się, że część kont nie została przez niego założona (z wykorzystaniem fałszywej tożsamości), ale po prostu przejęta – poprzez włamania do sieci i kradzież haseł. Wydaje się, że to niemożliwe, bo przecież zarówno banki, jak i Allegro stosują bezpieczny protokół HTTPS, którego szyfrowanie jest nie do sforsowania nawet dla hakerów. Jak zwykle jednak pomogli sami poszkodowani i spryt oszusta.

Odbywało się to tak: Majewski, podsłuchując kogoś, przechwytywał najpierw jego adres email oraz hasło do skrzynki pocztowej. Te dane nie są, niestety, szyfrowane podczas przesyłania, więc nie jest to problem, jeśli dysponuje się odpowiednim programem hakerskim.

Mając email, Majewski sprawdzał, czy osoba o takim adresie ma konto na Allegro albo w banku. Jeśli tak, to próbował się na nie zalogować, używając hasła do skrzynki pocztowej. Najczęściej mu się udawało, ponieważ – jak wynika z policyjnej analizy – aż 80% użytkowników używało tego samego hasła zarówno do poczty, jak i do innych serwisów.

Na podstawie materiału dowodowego przedstawiono Majewskiemu zarzuty oszustwa, uzyskiwania informacji dla niego nieprzeznaczonych oraz nielegalnego używania programów komputerowych.

ONET.PL

17-letni mieszkaniec woj. Podkarpackiego włamywał się na konta innych użytkowników platformy aukcyjnej Allegro i wystawiał z nich aukcje, za które otrzymywał pieniądze, jednak jak nie trudno się domyślić sam obiecanego towaru nie wysyłał.

W trwającej od czerwca br. działalności przestępczej włamywacz stosował dwie techniki włamywania się na konta, pierwsza z nich polegała na odgadywaniu haseł bazując na loginach innych użytkowników. Druga była już nieco bardziej wyrafinowana, podszywając się pod administratora serwisu Allegro drogą mailową żądał potwierdzenia hasła.

Poznański sąd rejonowy aresztował 25-letniego podejrzanego o oszukanie kilkudziesięciu osób na ok. 27 tys. zł. Podszywając się pod inne osoby oferował na swoich aukcjach telefony komórkowe, jednakże po otrzymaniu pieniędzy nie wysyłał towaru swoim ofiarom.

Aresztowany Szymon K. zarejestrował kilkanaście kont - na cudze nazwiska i adresy. Wybierał osoby, do których skrzynek pocztowych był łatwy dostęp. Następnie wykradał z nich korespondencję - przesyłaną na nazwiska osób, pod które się podszywał. Podawał adresy e-mailowe i numery kont bankowych, zakładanych na nazwiska ofiar.

Zachodniopomorscy policjanci zatrzymali w Szczecinie mieszkających w Lęborku braci: 33-letniego Tomasza S. i 26-letniego Sebastiana S. którzy wyłudzili od kilkudziesięciu uczestników aukcji internetowej Allegro około 100 tys. zł. Korzystali głównie z kawiarenek internetowych; posługiwali się aukcyjnymi kontami: „ferrari rosso", „kotlet schabowy9", „ phonedom", „jakaona".

Po założeniu konta użytkownika na serwerze aukcyjnym bracia najpierw „wyrabiali" sobie dobrą opinię sprzedając na aukcji drobiazgi, które dostarczali w określonym terminie. Potem zaś zaczęli sprzedawać dużo droższe rzeczy. Warunkiem zrealizowania transakcji było wpłacenie pieniędzy na ich konta. Towar nigdy jednak nie trafiał do kupującego.

Byłam jedną, może nawet dwiema nogami na tamtym świecie, ale wróciłam do żywych. Dzięki lekarzom, pielęgniarkom i miłości moich bliskich pokonałam sepsę

Przeżyłam sepsę

Zaczęło się banalnie – gorączka 40 stopni, ból żołądka, wymioty. Łaziłam z tym kilka dni, bo musiałam skończyć pracę. W środę podjadę do mojej lekarki rodzinnej. Niestety, nie dostałam się. Po 12 tabletkach pyralginy żołądek coraz mocniej się buntował, gorączka dokuczała, od niedzieli targały mną wymioty, brzuch bolał niemiłosiernie.

W czwartek rano (18 X) lekarka rodzinna skierowała mnie na cito na USG, ale nic nie wykazało. Ostre bóle ją niepokoiły, więc wypisała mi skierowanie do szpitala na oddział chirurgiczny. Nawet piżamy nie miałam przy sobie. Myślałam, że szybko mnie zdiagnozują i wrócę do domu. Na korytarzu minął mnie młody chłopak o wyglądzie gimnazjalisty. To był chirurg Mikołaj Babiszkiewicz. Bardzo rzeczowy, dociekliwy, zlecił natychmiast dodatkowe badania i rozwiał złudzenia. — Zostanie pani w szpitalu.

OCZEKIWANIE

Lekarze oświadczyli, że woreczek żółciowy mam do wycięcia.

W tym samym czasie kilka sal dalej leżał Bożydar Bibrowicz, miłośnik przyrody i sztuki. Od jego żony wiedziałam, że jest w ciężkim stanie. Dopiero po wielu dniach dowiedziałam się, że umieraliśmy razem, tyle że on już nie wrócił. Póki żył, zachodziłam do niego, ale spał, otoczony najbliższą rodziną. Dostawał silne środki nasenne i przeciwbólowe. Chciałam zażartować w piątek wieczorem, że w teatrze jest koncert, na który tak bardzo czekaliśmy, a my wybraliśmy szpital. Sama miałam coraz mniej sił. – Boję się znieczulenia, bo tak długo się wybudzam – biadoliłam.

W sobotę jest wreszcie decyzja o operacji. Czas się wlecze, operacja ma być za godzinę, za dwie, trzy. Lekarze na bloku cały czas operują pilniejsze przypadki. Ok. godz. 20 przychodzi czas na mnie. Syn pożycza mi swoją frotkę do włosów, córka zaczesuje mi komiczny „wulkan" na czubku głowy – praktyczna fryzura na stół operacyjny. Najbliżsi eskortują mnie do drzwi bloku operacyjnego. Po półtorej godziny odzyskam przytomność.

BŁOGOSTAN

Na sali operacyjnej anestezjolożka z rosyjskim akcentem wypytuje mnie o dawne choroby. Znieczula. Czuję cięcie, grzebanie we wnętrznościach, widzę ten wycięty woreczek i od tego momentu film mi się urwał na pięć dni.

Kiedy otworzyli mi brzuch okazało się, że mam stany zapalne od nerek po płuca i sepsę. W najgorszym stanie była otrzewna. Do tego powiększone serce i wątroba. – W trakcie operacji – córka powie mi po tygodniu – uciekałaś im z ciśnieniem poniżej 50.

Wtedy dopiero dowiedziałam się, że umieralam. Po ponad dwóch godzinach lekarze wyszli z sali operacyjnej i powiedzieli moim bliskim: „Zrobiliśmy wszystko, co do nas należało. Reszta w rękach Boga". Przez kilka dni powtarzali to samo, a ja niczego nieświadoma, leżałam nieprzytomna pogrążona w jakiejś czerni. Chciałam w tej czerni pozostać, było tam cicho, spokojnie, bez bólu, niczego nie czułam poza błogostanem. Dziwne, bo normalnie kocham światło.

Mój błogostan nijak się miał też do tego, co obserwowały pielęgniarki i lekarze na Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Rzucałam się, wyrywałam sobie wenflony i kabelki, usiłowałam wstawać.

ŚWIETLISTY PROMIEŃ

W jakimś momencie – może to był wtorek, może środa – poczułam impuls nakazujący mi szukać świetlistego promienia o dobrej energii. Przed oczami majaczyły mi srebrne frędzelki, złote tkaniny, błyskotki, brylanciki. Odpychałam je od siebie, bo wiedziałam, że to tylko mamidła. Między nimi zaczęły się pojawiać piękne kobiety, znane aktorki i modelki we wspaniałych kreacjach. Odgarnęłam rękami ten ostatni krzyk mody balowej i dalej szukałam mojego promienia. Osaczyła mnie czerń.

Zaczęły się w niej pojawiać szare smugi, trochę się przejaśniło i nagle go zobaczyłam – jest daleko, ale jakoś dopłynę do niego, przyzywam go. Jest blisko, świeci jasnym światłem. Ciągnie mnie, a ja nieustannie proszę: nie opuszczaj mnie.

TWARZE NIEŻYJĄCYCH

Dopiero w środę (24 X) definitywnie zostałam przeciągnięta na stronę żywych. Przez lekarzy? Pielęgniarki? Modlitwy moich bliskich? Myślę, że zadziałało wszystko razem.

Odzyskałam przytomność. Byłam przekonana, że to noc z soboty na niedzielę. Gapiłam się w sufit, nie miałam poczucia upływu czasu, nie mogłam się ruszać, bo ręce miałam przywiązane do poręczy łóżka. Cała popodłączana do rozmaitych urządzeń. Bałam się przymknąć oczy, bo natychmiast pojawiały się twarze nieżyjących ludzi.

Z czarnego tła wyłaniały się szare wizerunki kobiet i mężczyzn: brodaty, włochaty facet o chudej twarzy, jakby ze średniowiecza z poderżniętym gardłem; stara kobieta na pomarszczonej twarzy ma jedno oko niżej niż drugie na wysokości dziurek od nosa, to niższe jest zaciśnięte, jakby nie było pod powiekami gałki; twarz zdeformowana przez trąd, trudno rozpoznać płeć, dziecko z wykrzywioną w bólu i zastygłą buźką; mężczyzna z okrągłą dziurą w czole jak po kuli; twarz z grymasem bólu i oczami pełnymi przerażenia. W tej niekończącej się plejadzie zmarłych, zabitych, pomordowanych, pogniłych pojawia mi się nawet twarz Johna Lennona i Chrystusa – wiem że to On.

Wolę mieć oczy otwarte.

POWRÓT

Spędziłam na OIOM-ie 12 bardzo trudnych dni. Kiedy byłam już przytomna, koszmarne było oddychanie przez tubę i respirator. Krtań do dziś boli mnie od rury, ale inaczej udusiłabym się. Lekarze stwierdzili ostrą niewydolność oddechową. Cały czas jestem monitorowana, ale lekarze nie są zadowoleni.

Wlali we mnie ok. 50 litrów różnych płynów infuzyjnych i leków. Dostawałam po pięć na raz, w tym ze 2-3 antybiotyki. Pielęgniarki skrupulatnie wypełniały zlecenia – leki, badania, parametry. Kilka razy na dobę przekręcały mnie na boki, żebym nie dostała odleżyn. Wkładały poduszeczki pod nogi, smarowały i oklepywały plecy. Codziennie myły, zmieniały pościel, kilka razy dziennie pampersy.

Leży ze mną dwunastu pacjentów – większość jest nieprzytomna, wszyscy w stanie ciężkim. Wszystko toczy się według ściśle określonych procedur. Jesteśmy jak ochłapy mięsa, w których coś się popsuło. Bezwładne ciała zdane na maszynerię i pomoc innych.

Powoli zaczynam brać udział w oddychaniu, teraz ja kieruję respiratorem a on oddycha tak, jak ja chcę. Jest sobota, tydzień po operacji. Jeszcze ciągle nie jest pewne czy poradzę sobie z samodzielnym oddychaniem. Staram się za wszelką cenę wytrzymać. Trudne to, bo w moich drogach oddechowych zalega mnóstwo śluzu. Co jakiś czas pielęgniarka go odsysa. Boli, zapadam się w czarną dziurę.

Kiedy godzinę później przyjechała moja córka, opowiedziała mi jak wszyscy się ze mną żegnali. Babcia i ciocia zamówiły za mnie mszę. Uśmiecham się na to, a ona: – Nie śmiej się, mamuś, nie śmiej, bo od czasu tej mszy zaczęło ci się poprawiać.

To był jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu. Z emocji spać nie mogłam. Wiedziałam już, że od chwili, gdy sama oddycham, czeka mnie przewiezienie na oddział zakaźny. W nocy jeden pacjent powyrywał sobie w nocy wszystko, co było do wyrwania i trzeba było szybko jechać z nim na stół operacyjny, za chwilę z drugim.

Nieoczekiwanie zajrzał do mnie lekarz z chirurgii, który mnie operował. Uścisnął mi rękę. Widziałam jego niekłamaną radość, że przeżyłam. – Ciężko było, ale najważniejsze, że pani żyje – powtarzał.

Pomyślałam sobie, że przecież tylko brzuch mnie bolał. Sepsa łapie ludzi bez odporności, czyli tych zestresowanych, przemęczonych, byle jak odżywiających się a w konsekwencji z bardzo obniżoną odpornością organizmu.

W karcie informacyjnej dr Zajączek napisał: „Ciężka sepsa prawdopodobnie o etiologii bakteryjnej (menigokoki, streptokoki)".

DOROTA FRĄTCZAK

Sepsa (posocznica)
to stan ostrego ogólnego zakażenia ustroju wywołany stałym lub powtarzającym się wysiewem do krwi zarazków z określonego ogniska zakaźnego; zarazki krążące we krwi mogą tworzyć ogniska przerzutowe. Obecnie sepsę definiuje się jako zespół ogólnoustrojowej reakcji zapalnej wywołanej zakażeniem.

Z LEPSZEJ PÓŁKI

Julian Brudzewski

ZROZUMIEĆ SEN

KOS Wydawnictwo KOS

ZAMIAST SENNIKA

Prezezentowane w tej książce proste i naturalne podejście do zagadnienia snu pomoże samodzielnie i spójnie rozumieć własne, nawet najdziwniejsze, sny. Skoncentrujmy się na problematyce odczytywania znaczenia snów i nie będziemy popisywać się erudycją w zakresie historii i medycyny. Nie ma tu opisów sennikow egipskich,sumeryjskich czy haldejskich, ani szczegółów dotyczących fizjologii snu, rodzajów fal mózgowych - w szczególnosci alfa i beta. Tego rodzaju informacje można znaleźć w wielu źródłach, a w szczególności we wszystkich książkach o snach, których autorzy poprzez szerokie tło historyczne i medyczne próbowali swoim pracom przydać naukowości.

Jeżeli natomiast chodzi o samo zagadnienie znaczenia snów, to nigdy nie będziemy nakłaniać nikogo do przyjmowania jakiejkolwiek wykładni na wiarę - sen jest bowiem przeznaczony osobiście dla śniącego i może on dopiero wtedy uznać go za zrozumiały, kiedy wszystkie jego elementy złożą się na spójny i sensowny obraz, w pełni uzasadniony rzeczywistością na jawie i czytelny dla śniącego bez żadnej pomocy sennika czy specjalisty. Wystarczy więc rozejrzeć się po tajemniczym świecie naszych snów. Książka odpowie na wiele pytań, rozwieje rozmaite wątpliwości, uporządkuje problematykę snów, a przede wszystkim uczyni z marzeń sennych użyteczne narzędzie pomocne w rozwoju wewnętrznym i stałym ulepszaniu swojego życia.

Judith Herrin

BIZANCJUM Niezwykłe dziedzictwo średniowiecznego imperium

REBIS

HISTORIA

Porywająca panorama imperium bizantyjskiego - od 330 roku aż do jego upadku w 1453 roku.

Przez tysiąc lat niezwykłe imperium sprawiało, że Europa mogła stać się tym, czym jest obecnie. Śmiałe i prężne, ale słabo dziś znane państwo, łącząc ortodoksyjną wiarę chrześcijańską z pogaństwem, klasyczne greckie wykształcenie z rzymską siłą oraz sprawnością administracyjną, stworzyło wielką, twórczą cywilizację, która przez całe wieki stawiała opór nawale islamu.

Zwięzła, a zarazem fascynująca książka Judith Herrin odchodzi od standardowego, chronologicznego ujęcia dziejów Bizancjum. Każdy z krótkich rozdziałów koncentruje się na określonym temacie, takim jak budowla (imponujaca świątynia Hagia Sophia), spór religijny (ikonoklazm), płeć i władza (rola kobiet oraz eunuchów), wybitna postać (historyk Anna Komnena), symbol cywilizacji (widelec) czy walka o terytorium (krucjaty). Dzięki takiemu podejściu długie dzieje cesarstwa bizantyjskiego, począwszy od założenia wspaniałej stolicy, Konstantynopola (dzisiejszy Stambuł) w roku 330, aż po jej zdobycie przez Turków osmańskich w roku 1453, stają się łatwiejsze do ogarnięcia.

Barwna, a przy tym wiernie oddana panorama sił i wierzeń kształtujących owo bizantyjskie milenium stanowi zarazem oryginalny wkład w nauki historyczne. Oparta na wynikach najnowszych badań ukazuje przeciętnemu czytelnikowi żywy obraz mało znanej epoki, kładąc kres stereotypowym wyobrażeniom o bierności i dekadencji Bizancjum.

Judith Herrin, znakomita znawczyni dziejów średniowiecznej Europy, jest autorką książek: The Formation of Christendom, poświęconej światu śródziemnomorskiemu od VI do IX w., A Medieval Miscellany oraz Krwawe cesarzowe. Pracowała w Birmingham, Paryżu, Monachium, Stambule i Princeton, obecnie zaś jest profesorem historii późnego antyku i Bizancjum w londyńskim King's College. Opublikowała wiele artykułów naukowych, prowadziła wykopaliska w Grecji, na Cyprze i w Turcji, jest także wiceprzewodniczącą komitetu redakcyjnego czasopisma ,,Past and Present".

José Saramago

MIASTO BIAŁYCH KART

REBIS

BESTSELLER

W nienazwanym mieście, znanym czytelnikom z Miasta ślepców, obywatele postanawiają w niezwykły sposób skorzystać z prawa wyborczego. 80 procent wyborców wrzuca do urn czyste białe karty do głosowania.

Tę manifestację rząd interpretuje jako podważenie zasad demokracji, jako spisek wymierzony przeciwko prawowitym władzom wybranym w demokratycznych wyborach. Zapada decyzja o wprowadzeniu stanu wyjątkowego, rząd, obrażony na swoich obywateli, opuszcza miasto. Nikt jednak nie jest w stanie przewidzieć, jaki będzie rozwój wydarzeń, rzeczywistość zadaje kłam wszystkim przewidywaniom i zmusza do rewizji utartych poglądów.

Ta niezwykła powieść laureata literackiej Nagrody Nobla jest wstrząsającym studium opresyjności władzy i nieludzkości ludzkiej natury, a także wnikliwym spojrzeniem na społeczną naturę człowieka i jego zdolność do nieustannych zmian.

Jose Saramago, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1998 r. i najpopularniejszy na świecie prozaik portugalski, sławę zdobył dopiero w sześćdziesiątym roku życia swoją trzecią powieścią Baltazar i Blimunda, nagrodzoną prestiżową nagrodą portugalskiego PEN Clubu oraz Nagrodą Literacką Miasta Lizbona.

Tadeusz Oszubski

TAJEMNICE ŚWIATA Niezwykłe wydarzenia od stycznia 2000 do grudnia 2004 roku

CIEKAWOSTKI

KOS Wydawnictwo KOS

Pojawianie się zjaw, manifestacje poltergeistów, przeloty UFO, rzucanie klątw i praktykowanie magii. Rozmaite domniemane cuda i zdarzenia paranormalne. Wreszcie niezwykłe odkrycia nauki, wykraczające poza dotychczasowe granice wiedzy. Do zajść takich dochodzi każdego miesiąca w wielu miejscach kuli ziemskiej. Także w Polsce. Rzadko jednak takie fakty są prezentowane przez krajowe media, bo te – zwyczajowo – uwagę skupiają na wydarzeniach z kręgu polityki, na aferach, wynikach zawodów sportowych oraz plotkach o ludziach sławnych i bogatych.

Książka ta prezentuje informacje w większości w naszym kraju przemilczane, które przekazywane były przez światowe agencje i czasopisma, takie jak: BBC, CNN, Reuter, AFP, „Nature" czy „New Scientist". Tylko nieliczne podała Polska Agencja Prasowa oraz Telewizyjna Agencja Informacyjna.

Nie kryję, że fakty dobrałem subiektywnie. Jednak rosnąca ich liczba wskazuje, jak bardzo zmienił się świat w ostatnich latach. Zajścia te dowodzą, że Nieznane, Tajemnica, wniknęły w nasze życie; że nie stoją już u progu rzeczywistości lecz towarzyszą nam każdego dnia.

James Wasserman

TEMPLARIUSZE I ASASYNI

ZAGADKI

BELLONA

Dwa tajemne zakony - chrześcijańskich templariuszy i muzułmańskich (szyickich) asasynów - zbliżyły do siebie trwające w latach 1099-1291 wyprawy krzyżowe.

Według autora współistnienie tych dwóch bractw w Ziemi Świętej doprowadziło do przekształcenia templariuszy z „prywatnej armii papieża" w stowarzyszenie o charakterze okultystycznym. Asasyni zaś przejęli wiele elementów z ich ideologii oraz doktryny. Prowadzili oni, podobnie jak templariusze, działalność polityczną i militarną, m.in. słynęli z mordowania przywódców wrogich sobie państw.

Oba zakony okrutnie prześladowano, pomimo to oba przetrwały. Uratowani od stosów templariusze przenieśli przejęte od asasynów tajemne nauki ezoteryczne Wschodu na europejskich grunt okultystyczny, co doprowadziło do powstania ruchu różokrzyżowców i wolnomularstwa. Spadkobiercy tradycji asasynów przeistoczyli się w XIX i XX wieku w pacyfistyczną i charytatywną sektę muzułmańską.

Autor przedstawia nie tylko fragment dziejów dwóch potężnych monoteistycznych religii, ale również wielką wędrówką i wzajemne przenikanie idei oraz następstwa tego procesu.

Książka znanego amerykańskiego historyka ezoteryki jest popularnonaukowym studium poświęconym zakonom templariuszy i asasynów. Wprawdzie templariusze byli zakonem chrześcijańskim, asasyni zaś muzułmańskim, ale łączyła je więź historyczna - krucjaty średniowieczne. Jak napisali autorzy bloga Okultury: Książka, wbrew mylącemu tytułowi, nie utożsamia templariuszy z asasynami, chociaż wskazuje na istotne związki, jakie łączyły te dwa tajemne bractwa. Między templariuszami, prekursorami współczesnego systemu bankowego, a asasynami, prekursorami współczesnego terroryzmu istniała głęboka zależność. Wasserman drobiazgowo ją analizuje, poświęcając sporo miejsca problematyce inicjacji.

Rodney Castleden

WOJNA TROJAŃSKA

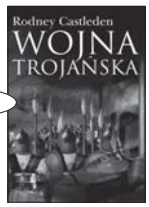

ZAGADKI

BELLONA

Rodney Castleden jest znanym brytyjskim autorem książek historycznych, specjalizujący się w dziejach starożytnej Brytanii i obszaru Egei. Zyskał uznanie jako znawca starożytnych mitów i legend, napisał też kilka antologii zbrodni i morderstw. Autor, na podstawie wielu źródeł, od „Iliady" do najnowszych odkryć archeologicznych, rekonstruuje przebieg oraz następstwa wojny trojańskiej. Podaje i nakreśla historyczne podstawy jednego z najpotężniejszych mitów starożytnej sztuki militarnej. Wyjaśnia podstawowe przyczyny konfliktu, przedstawia najważniejsze bitwy składające się na całość kampanii, opisuje sposoby walki. Ukazuje też sylwetki wojowników, ich sprzęt i zbrojenie. Jest to panoramiczny obraz wojny o Troję, przy czym autor oddziela fakty od mitów, umieszczając wydarzenie wojenne w szerokim kontekście historycznym.

O wojnie trojańskiej napisano mnóstwo książek, nakręcono też wiele filmów. Autor potraktował ją jak wydarzenie czysto polityczne i militarne; odrzucił całą warstwę mitologiczną, z pola bitwy usunął bogów i boginie. Nakreślił dzieje tej wojny opierając się nie tylko na „Iliadzie" oraz innych tekstach starożytnych: odtworzył przede wszystkim jej rzeczywiste tło oraz scenerię.

Wykorzystał do tego zarówno rezultaty XIX-wiecznych i współczesnych badań archeologicznych, jak i źródła pisane dotyczące basenu Morza Egejskiego i Anatolii w XII wieku p.n.e. Pokusił się o próbę ustalenia, czym ta wojna w istocie była: fragmentem wielkiej operacji militarnej czy też małą awanturą lokalną. Obie wersje można w równym stopniu udowodnić, lecz w obu wypadkach chodziło o sprawy konkretne i prozaiczne - o ziemię, władzę i łupy.

WWW.KSIEGARNIA.BELLONA.PL

JUŻ W SPRZEDAŻY
kolejny tom
o opolskich tajemnicach

Jeśli nie znalazłeś książki w księgarniach, pytaj w wydawnictwie OPOLMEDIA - Opole, Dwernickiego 4 lok. 2, tel. 077 44 25 748 lub zobacz na www.panoramaopolska.pl

Cena: 30 zł
Przy wysyłce pocztą - 33 zł
(po uprzedniej wpłacie na konto)
Opolmedia, ul. Dwernickiego 4, 45-049 Opole
r-k 94 1500 1575 1215 7004 2530 0000

NIE REALIZUJEMY ZAMÓWIEŃ "ZA POBRANIEM"

Wieki Góry św. Anny
Co straszy w Strzelcach
Mroki Izbicka
Groby po nas zostają
Wojna jemielnicka
Tędy przeszła cholera
Z Leśnicy na królewski dwór

Przybyli z Ukrainy, by na stałe osiedlić się na Opolszczyźnie

Nowi Opolanie

We wrześniu obywatelami polskimi zostali: 48-letni Igor Bykhalets z Kijowa i o dwa lata młodsza Kateryna Charęza ze Lwowa.

Pan Igor mieszka w Lisięcicach (gm. Głubczyce). W 1992 r. przyjechał do Głubczyc, gdzie w rozpoczął pracę jako nauczyciel w Szkole Muzycznej im. Paderewskiego. Polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki uznało jego dyplom ukończenia Państwowego Konserwatorium im. P. Czajkowskiego w specjalności: fortepian oraz uzyskany tytuł zawodowy wykładowcy, wykonawcy koncertowego, solisty zespołu kameralnego, koncertmistrza. Z żoną Wiktorią Majfatową ma córki: 17-letnią Marię oraz 13-letnią Lenę, które posiadają obywatelstwo greckie i przebywają w Atenach.

Polskie obywatelstwo wraz z Kateryną Charęzą otrzymała równocześnie jej 13-letnia córka Oleksandra Solomatina, urodzona w Jałcie. Po raz pierwszy pani Kateryna przyjechała do Polski w 1999 r. na zaproszenie przyszłego męża. 4 grudnia 1999 r. pobrali się w Nysie, gdzie zamieszkali. Charęza ukończyła Medyczną Szkołę we Lwowie, uzyskując kwalifikacje sanitarnego felczera.

WIR

Raz ratują, raz wsadzają do aresztu

Samobójca, narkotyki i rozbój

W ostatnich dniach opolscy policjanci mieli pełne ręce roboty. Niemal w ostatniej chwili sierżant Jakub Dziuba oraz sierż. Adam Dzialuk, policjanci z Kędzierzyna-Koźla, uratowali 48-latka, który chciał popełnić samobójstwo. Mężczyzna przeżył dzięki błyskawicznej interwencji funkcjonariuszy. Przyjechali do jego mieszkania w ciągu trzech minut od zgłoszenia. Wisiał na środku pokoju. Jeden z policjantów uniósł go, a drugi przeciął sznur. W tym momencie do mieszkania weszli ratownicy medyczni, powiadomieni wcześniej przez dyżurnego policji.

Pod Kluczborkiem udało się za to ująć ukrywających się dwóch mężczyzn podejrzanych o rozbój w powiecie żagańskim. Podejrzanym grozi kara pozbawienia wolności do lat 12. 22-letni Mariusz Ch. oraz o trzy lata starszy Łukasz P. wtargnęli do budynku jednorodzinnego w miejscowości Stara Kopernia w województwie lubuskim i przy pomocy siekier obezwładnili ojca i syna, a następnie zażądali wydania pieniędzy. Napastnicy zranili młodszego z mężczyzn w stopę oraz udo, a starszemu odcięli palce prawej stopy. Przestępcy ukradli domownikom 1100 zł i oddalili się w nieznanym kierunku.

W ich poszukiwanie zaangażowało się kilkudziesięciu opolskich funkcjonariuszy, w tym policyjni antyterroryści.

U 21-latka policjanci z Komisariatu Policji w Opolu znaleźli w czasie rutynowej kontroli drogowej prawie 0,40 gramów marihuany. W trakcie przeszukania jego mieszkania znaleźli jeszcze 67 gramów tego narkotyku. Za posiadanie środków odurzających grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

AM

Za jazdę po pijaku można stracić intratną posadę

Burmistrz idzie w zaparte

Nad burmistrzem Ozimka zbierają się czarne chmury. Wszystko zaczęło się od zatrzymania przez policjantów seata toledo, który mknął niemalże środkiem jezdni. Za jego kierownicą siedział Jan Labus. Sławomir Szorc z Komendy Miejskiej Policji w Opolu potwierdził, że mężczyzna miał dwa promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Funkcjonariusze odebrali mu prawo jazdy. Za przestępstwo to grozi do dwóch lat pozbawiania wolności i utrata wykonywanego stanowiska.

Dzień później po raz kolejny ozimski włodarz został zatrzymany za kółkiem. Jechał na dożynki, które miały odbyć się w Krzyżowej Dolinie. Nie miał dokumentów za co otrzymał mandat w wysokości 500 złotych, ale go nie przyjął. Sprawa znajdzie swoje zakończenie w sądzie. Labus do niczego się nie przyznaje.

KOM

Rakieta prosto z Czech

Polskie drogi najlepsze na samochodowe testy?

Policjanci z Komendy Powiatowej w Nysie nie mogli uwierzyć w odczyt radaru. W samo południe na drodze z Paczkowa do Złotego Stoku volkswagen passat miał na liczniku 237 km/h. Kierowca przekroczył dozwoloną w tym miejscu prędkość o prawie 150 km, bijąc wszelkie rekordy na tej trasie.

Kierowca został ukarany 500 zł grzywną. Rajdowcem okazał się mieszkaniec Czech, który postanowił na polskich drogach wypróbować możliwości nowo zakupionego passata. Gdyby był Polakiem, dodatkowo otrzymałby 10 punktów karnych.

AM

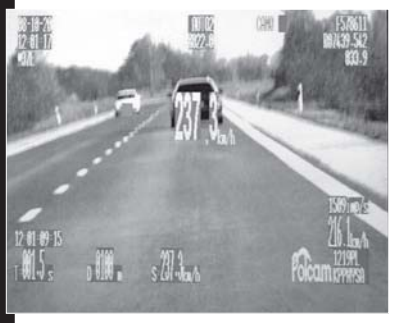

Rekord prędkości

Amerykańskie auto firmy Shelby Supercars osiągnęło prędkość 409 km/h. Samochód podchodził do tej próby kilkakrotnie, ale bez sukcesu. Jego celem było pokonanie najszybszego dotychczas auta produkowanego seryjnie, czyli Bugatti Veyron, które ma na koncie jazdę z prędkością 407 km/h.

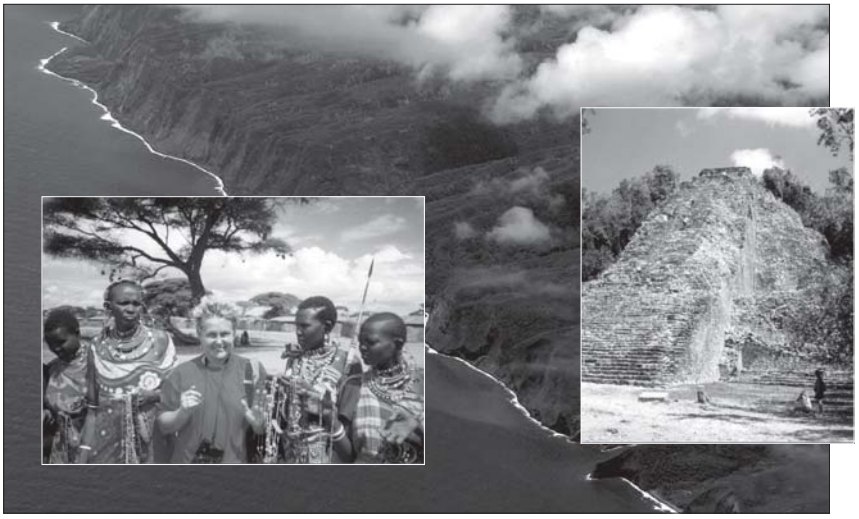

Moda na norweski

Chęć zdobycia ciekawszej i lepiej płatnej pracy jest dla Polaków najczęstszym powodem podjęcia nauki języków obcych. Motyw zarobkowy wskazuje aż 44% badanych. Dla 22% poznanie języka to sposób, by lepiej zrozumieć kulturę danego kraju, a 17% uczy się go w celach turystycznych.

Pomimo że Polacy uczą się języków głównie z powodów praktycznych, nie brakuje też pasjonatów. Dla 17% ankietowanych nauka to po prostu ciekawe hobby. Wejście Polski do Unii Europejskiej, otwarcie granic i zachodnich rynków pracy spowodowało wzrost zainteresowania językami obcymi wśród osób, które chciały wyjechać w celach zarobkowych. W szkołach językowych nagle wzrosło zapotrzebowanie na kursy norweskiego w 2007 roku, czyli w okresie, w którym na tamtym rynku pracy wprowadzono ułatwienia dla obywateli Polski.

Jak wynika z badania przeprowadzonego wśród studentów prywatnych szkół, co trzecia osoba ucząca się najpopularniejszego języka angielskiego przy jego wyborze kierowała się chęcią zdobycia lepszej pracy, co czwarta zaś wskazywała na jego przydatność podczas podróży. Wśród osób uczących się niemieckiego, drugiego w rankingu, przeważają pasjonaci (41% wskazań). Jednak co piąty badany wiąże z jego znajomością nadzieje na lepiej płatną posadę. Co zaskakujące, osoby, które uczą się włoskiego, wśród powodów, dla których podjęły naukę na kursie tego języka najrzadziej wskazują jego przydatność podczas podróży. Większość z nich chce w ten sposób podnieść swoje kwalifikacje zawodowe (30%) lub rozwijać zainteresowania (40%).

Powody podjęcia nauki języka obcego różnią się w zależności od grupy wiekowej. Najwięcej pasjonatów jest wśród osób powyżej czterdziestego roku życia, gdzie niemal 40% badanych traktuje naukę języka jako hobby. Wśród osób, które nie ukończyły jeszcze dwudziestu pięciu lat hobbystą jest co piąty ankietowany. Osobom z przedziału 25–40 lat znajomość języka obcego bardzo często przydaje się podczas podróży (28%), z kolei badani, którzy przekroczyli czterdziesty rok życia taki powód wskazują czterokrotnie rzadziej. Młodsi ludzie wiążą nadzieję z wyjazdem za granicę do pracy czy na studia, o wiele częściej też podróżują.

Kobiety podchodzą do języków obcych bardziej praktycznie. Panie częściej wskazują na motyw zarobkowy oraz przydatność języków podczas wyjazdów zagranicznych. Mężczyźni częściej mówią o nauce jako o hobby i wskazują na chęć poznania kultury danego kraju. Podobnie jest z mieszkańcami wielkich aglomeracji, gdzie co trzeci badany opisywał naukę języka jako pasję. Dla mieszkańców mniejszych miejscowości najważniejsze były powody zarobkowe.

Liczba mieszkańców Opolszczyzny maleje

Osiedlić się w Opolskiem

Dotychczas Opolszczyzna znana była głównie z Festiwalu Polskiej Piosenki oraz licznych emigracji na Zachód. To właśnie tu wieczorami w wielu oknach nie palą się światła, bo właściciele wiele lat temu wyjechali do Niemiec lub Holandii. Od ponad dziesięciu lat co roku maleje ilość Opolan. Przyrost należy do najniższych w kraju. Główny Urząd Statystyczny podniósł alarm. Jeśli nadal nic się nie poprawi, to w 2035 roku województwo zamieszkiwać będzie niecałe 900 tysięcy ludzi.

Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego postanowił wziąć sprawę w swoje ręce i przekonać mieszkańców innych województw, a nawet krajów, że warto zamieszkać w woj. opolskim. Program „Opolskie – tutaj zamieszkam!" ma na celu pokazanie atutów tego regionu, możliwości rozwoju i miejsc, które są wyjątkowe. Nie brakuje tu bowiem lasów, borów, jezior i miejsc, które usytuowane nieopodal większych aglomeracji miejskich, są świetną alternatywą na weekend dla pracujących.

Wicemarszałek Józef Kotyś jest przekonany, ze projekt ma wielkie szanse. Podpiera się na wynikach raportów niezależnych komisji. Zdaniem ekspertów Opolanie dzierżą pierwsze miejsce pod względem materialnych warunków życia, trzecie miejsce – pod względem indywidualnej jakości życia. Jest tu bowiem największa ilość miejsc w przedszkolach czy też z roku na rok rośnie coraz bardziej ilość osób otwierających własne działalności gospodarcze. Pod względem wysokości dochodów Opolskie zajmuje piątą pozycję.

Mateusz Figiel, dyrektor Departamentu Współpracy z Zagranicą i Promocji Regionu UMWO, uważa że najważniejsze są również oferty gmin, które powinny bezpośrednio zachęcać do osiedlania się w ich granicach. Kluczbork na specjalnie stworzonej stronie internetowej nie tylko zachwala swoje walory przyrodnicze, ale również kusi informacjami dotyczącymi możliwości nabycia nieruchomości. Na jej terenie można kupić 173 działki o wielkości od 9 do 12 arów, a średnia cena ara wyniosła (ceny z przetargów) 5 tys. zł.

WIR

SMAK PEŁEN WSPOMNIEŃ, SMAK PEŁEN ZDROWIA

Lepszy niż domowy

Tak wiele rzeczy może przywoływać nam wspomnienia z dzieciństwa. Zdarza się, że są to przedmioty, widoki lub zapachy. Bardzo często wspomnienie beztroskich lat młodzieńczych przywołują smaki. Każdy z nas ma w pamięci potrawę i jej wyjątkowy smak, do którego chętnie powraca właśnie ze względu na te cudowne wspomnienia, jakie przywołuje.

Jednym z takich smaków przypominających dzieciństwo jest kapuśniak. Wielu z nas pamięta jak babcia lub mama gotowała tą jakże aromatyczną zupę, której zapach rozchodził się po calutkim domu. Ach ten smak domowego kapuśniaku...niezapomniany! Kapuśniak należy do niezwykle pożywnych zup, dlatego właśnie jest potrawą, która często gościła i w dalszym ciągu gości na naszych stołach.

Co prawda, współcześnie kapuśniaku nie jada się tak często, ponieważ pojawiło się tyle nowych przepisów na coraz bardziej wymyślne zupy, że kapuśniak musiał ustąpić trochę miejsca na stole. Szkoda, bo to przecież zupa, która należy do staropolskich specjałów naszej kuchni!

Jeżeli masz chęć na małą powtórkę z dzieciństwa, spraw sobie i swojej rodzinie tę nieco kwaśną, ale jakże pyszną, kapuścianą przyjemność i zaserwuj na obiad kapuśniaczek. Przepisów na tę zupę jest naprawdę bez liku. Jeżeli jednak brak ci ochoty na pracochłonne przygotowania i gotowanie zupy lub po prostu nie masz na to czasu możesz z powodzeniem skorzystać z gotowej zupy ze słoika – kapuśniaku na wędzące z boczkiem i kiełbasą - Łabimex. Wystarczy podgrzać i gotowe!

To niezwykle proste i szybkie rozwiązanie, pozwala już po kilku minutach cieszyć się wyjątkowym domowym smakiem tej popularnej zupy. Kapuśniak Łabimex nie zawiera konserwantów, jest solidnie przyprawiony ziołami, gęsty i bardzo bogaty w dodatki. Smakowity boczek i kiełbasa, kwaszona i świeża kapusta oraz cała gama świeżych warzyw takich jak cebula, marchew, fasola, seler, pietruszka i obowiązkowe w każdym kapuśniaku ziemniaki łączą się w wyśmienity smak i uwodzący nos aromat. To świetna zupa, która przywoła dziecięce wspomnienia i przypomni staropolskie smaki. Idealna dla ciebie, rodziny, gości, przyjaciół. Po prostu dla wszystkich.

JK

Odpowiedź na to pytanie oraz wiele nowoczesnych i eleganckich kuchennych inspiracji znajduje się na stronie www.rust.com.pl

ZMYWARKA PO AWANSIE

Gdzie mieści się główna siedziba Mebel Rust ?

Jaka powinna być dobra zmywarka? Najlepiej by była prosta w obsłudze i bezpieczna, powinna szybko i doskonale myć naczynia, tak by się idealnie błyszczały. Najlepsze są te ulokowane wysoko. Wówczas nie trzeba się schylać.

Dla tych, którzy nade wszystko cenią sobie wygodę, funkcjonalność, komfort użytkowania oraz ciekawy design w kuchni mamy dobrą wiadomość - zmywarka awansowała czyli nie znajduje się tradycyjnie w dolnych szafkach!

Czy to ma być kuchnia smakoszy, czy też osób, które gotują jedynie z obowiązku - trzeba do niej wybrać sprzęt. Zmywarka wymaga odpowiednich instalacji i ergonomicznego ustawienia, dlatego należy uwzględnić ją i wybrać optymalne dla siebie rozwiązanie już na etapie projektu domu.

W zestawie mebli kuchennych Torino zmywarka została umieszczona na wysokości ok. 60 cm. Rozwiązanie takie ma kilka niepodważalnych zalet. Przede wszystkim dzięki ergonomii użytkowania jest to nieoceniona wygoda dla pani domu i pozostałych domowników. Nareszcie nie trzeba się schylać - znika konieczność nadwyrężania kręgosłupa przy wkładaniu lub wyciąganiu świeżo umytych naczyń. Sprzątanie po kolacji przestaje być niezbyt miłym obowiązkiem i staje się prawdziwą przyjemnością, ponieważ zabudowa zmywarki na tej wysokości wpływa na łatwość jej obsługi. To bezpośrednio przekłada się z kolei na zmniejszenie ilości pozostawianych przez domowników na blacie zużytych naczyń.

Dzięki zmywarce na wys. 60 cm. w całej kuchni zachowujemy ład i porządek – zamiast odstawić brudny talerzyk na blat odstawiamy go do zmywarki. Teoretycznie wykonujemy więc tę samą czynność z nieporównywalnym efektem, jakim w tym przypadku jest widowiskowa czystość. Dodatkowo, dzięki odpowiedniemu frontowi, wkomponowuje się doskonale w meble tak, że trudno odróżnić ją od typowej szafki. Dzięki temu meble oprócz aspektów funkcjonalnych, zachwycają swoim wyglądem.

Niewątpliwie propozycja Mebel Rust przeznaczona jest dla tych wszystkich, którzy cenią ciekawe i funkcjonalne rozwiązania w nowoczesnej kuchni. Zespół projektowy Rust Design zdaje się doskonale rozumieć fakt, ze w XXI wieku kuchnia nie może być miejscem przymusowego zesłania, ale przestrzenią, w której przebywanie staje sie przyjemnością, o czym świadczy właśnie doskonale zaprojektowana i przemyślana kompozycja wnętrza kuchni otwartej.

KOM

Pierścionki na miarę wyroku

Okradł ciotkę i wpadł

Już po godzinie od zgłoszenia kluczborscy policjanci zatrzymali 35-letniego mieszkańca Kluczborka podejrzewanego o kradzież sześciu złotych pierścionków z mieszkania swojej ciotki. Teraz grozi mu do 5 lat pozbawienia wolności.

Siostrzeniec wpadł do swojej krewnej z prośbą o pozwolenie zostania mu na noc. Kobieta chętnie go przenocowała, nie wiedząc, że opuści on mieszkanie razem z jej biżuterią. Szybko powiadomiła miejscowy komisariat policji o zniknięciu sześciu pierścionków. W chwili zatrzymania mężczyzna miał przy sobie trzy skradzione pierścionki oraz 2,14 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Najpierw trafił więc do izby wytrzeźwień.

Strzeleccy policjanci również nie próżnowali. Otrzymali informację o kradzieży pieniędzy z kasy w barze w Suchej. Obsługująca tłumaczyła, że tylko na chwilę wyszła na zaplecze, a gdy wróciło brakowało 800 złotych. Funkcjonariusze przepytali siedzącego mężczyznę, czy coś widział. Gdy ten zaprzeczył, został zrewidowany. W skarpetce 25-latka odnaleźli plik 44 banknotów po 20 złotych. Znajdował się pod wpływem alkoholu. Miał 1,5 promila.

W krzywym zwierciadle

z dziecięcych zeszytów

Wojski przyłożył ucho do ziemi i usłyszał tupot niedźwiedzich kopyt.

*

Robak, ratując Tadeusza, strzelił do niedźwiedzia, który nie wiedział, że jest jego ojcem.

*

Pan Dulski był sterylizowany przez żonę.

*

Tatarzy jeździli konno i pieszo.

*

Boryna był teściem żony syna Antka Hanki.

*

W odróżnieniu od innych zwierząt ptaki mają nakrapiane jaja.

*

Po jednej stronie rynku naszego miasteczka stoi kościół, po drugiej stronie ratusz, a dookoła wybudowano same nowe domy publiczne.

*

Meteorolodzy wychodzą trzy razy dziennie oglądać swoje narządy.

*

Kangur ma łeb do góry, dwie krótkie przednie kończyny, dwie tylne długie, a w worku ma brzuch na małego i długi ogon.

*

Jej córeczka Ania uśmiechnęła się pod wąsem.

*

Bandyci wpadli do sklepu i wymordowali samoobsługę.

*

Kiedy Adam Mickiewicz zawiódł się na kobiecie, wziął się za Pana Tadeusza.

Przedstawicielem materializmu był Demokryt z Abwehry.

*

Górnik pogłaskał konia po głowie i cicho zarżał.

*

Środkiem płatniczym w Rosji są wróble.

*

Wiedział, że w okularach jest mu do twarzy, dlatego nosił je zawsze w kieszeni.

*

Admirałowie są ubrani w marynarki wojenne.

*

Szlachta w „Panu Tadeuszu" była bardzo gościnna, bo jak przyjechał pan Tadeusz na koniu, to o nic się go nie pytano, tylko dano mu siana.

*

Królik jest tak oddany swym małym, że wyrywa sobie kłaki sierści z brzucha, żeby wyścielić im gniazdo. Który ojciec rodziny zdobyłby się na to?

*

Jest nas dziewięcioro rodzeństwa, a oprócz tego tatuś pracuje dorywczo jako monter.

*

Ręka tego człowieka była zimna, jak ręka węża.

*

Służący doił krowę nad stawem, a w wodzie wyglądało to odwrotnie.

*

Makbet miał wyrzuty po mordzie.

BARAN
Tak dłużej być nie może! Zaniedbujesz podstawowe obowiązki i nawet nie zauważasz, że cierpią na tym twoi najbliżsi. Pora przetrzeć oczy, bo jak dalej będziesz tak postępować to zmarnujesz w swoim życiu to, co najważniejsze. Uważaj również na finanse. Jedna nieroztropna decyzja, a możesz zacząć mieć kłopoty, o jakich nawet ci się nie śniło. Pamiętaj też, że masz oddanych przyjaciół, którzy zawsze chętnie ci pomogą.

BYK
W tym miesiącu będziesz odkrywał nowe lądy. To przeżycie nie tylko cię wzbogaci, ale również zobaczysz, ile do tej pory straciłeś. Staraj się być bardziej wyrozumiały, szczególnie w pracy. Twoja nerwowość i wybuchowość zaczyna być przedmiotem plotek. Postaraj się zaskoczyć w domu swoich najbliższych. Twój partner dawno nic już od ciebie nie dostał - tak zupełnie bez okazji.

BLIŹNIAK
Okazywanie uczuć, to zupełnie coś innego niż naigrywanie się z wad innych. Porzuć swoją złośliwość i odkryj drugą część duszy. Na pewno wówczas wszystko wróci na stare tory. Pamiętaj jednak, że przesada w każdym działaniu jednak jest niebezpieczna. Popraw sobie humor i zrób to, co lubisz. Bądź też dobry dla siebie samego.

RAK
Czasami jedno słowo wypowiedziane w gniewie może bardziej zranić niż pocisk rakietowy.Ostatnio o tym zapomniałeś. Zrób własny bilans strat i zysków, bo zbyt łatwo jest na ciebie wpłynąć. Przypomnij sobie chwile, które w ostatnich miesiącach były dla ciebie dobre. Uśmiechnij się sam do siebie i nie rezygnuj z wcześniejszych postanowień. Życie jest na to za krótkie.

LEW
Jesień to dobry czas na krótki wypad poza miasto. Może być romantycznie, zabawnie lub śmiesznie - wszystko zależy od ciebie. W pracy też postaraj się o większy luz. Na pewno ociepli to dosyć napiętą od niedawna atmosferę. Uważaj na zdrowie pod koniec miesiąca. Nie bagatelizuj pierwszych symptomów, bo nie masz czasu na leżenie w łóżku.

PANNA
Zaczyna się w twoim życiu nowy okres - być może najważnieszy. Stajesz przed wyborem, tworzenia czegoś nowego. Ta decyzja będzie miała wpływ na resztę twego życia. Nie możesz jednak przewidzieć jej skutków. Zanim cokolwiek zrobisz skontaktuj się ze swoim partnerem. Najlepiej, żebyście we wrześniu razem omawiali nawet najdrobniejsze szczegóły.

WAGA
Potrzebujesz bliskości i zaufania. Odgoń od siebiezłe myśli i przestań się zamartwiać. Nie możesz ciągle wracać do przeszłości. Zapomnij o wrogach,a skup się na nowych przyjaźniach. Radość sprawi ci drobny upominek. Nie czekaj aż go od kogoś dostaniesz. Po prostu idź do sklepu i zaszalej.

SKORPION
To nie będzie łatwy miesiąc. Zmiany pogodowe sprawią, że będziesz źle się czuć. To zaś wpłynie na twoją zwiększoną drażliwość. Uważaj, żebyś nie wypuścił za dużo jadu. bo twoi najbliżsi mogą tego nie przeżyć. Gdy poczujesz, że ogarnia cię złość, wyjdź z domu. Umów się z kimś kogo lubisz na spotkanie. Narzekaj, rozczulaj się nad sobą, ale nie rań domowników. Pamiętaj również, że przyjaciele też mają swoją odporność. Jeśli uda ci się zwalczyć złe emocje, czeka cię nagroda. Sam będziesz zaskoczony z tej niebywałej niespodzianki.

STRZELEC
Miałeś zadzwonić i ciągle się wahasz. Nie jesteś w stanie odciąć się od przeszłości. Jeśli nie chcesz o niej pamiętać, to po prostu o tym powiedz. Ale nie skreślaj ludzi, którzy wówczas byli przy tobie. Tęsknią za twoim poczuciem humoru i pomysłami. Bądź sobą i nie pozwól, żeby negatywne myśli zabrały ci to, co najważniejsze - radość życia.

KOZIOROŻEC
Chciałeś dobrze, ale nie wyszło. Może nie warto ciągnąć czegoś, co nie ma przyszłości. Boisz się zmian i gwałtownych decyzji, ale jednak najbardziej ty na tym tracisz. Próbowałeś wszystkich metod: krzyku, przeprosin, prezentów i gróźb. Nadal jesteś nieszczęśliwy, nawet gdy oszukujesz się sam przed sobą.

WODNIK
Twój niewyparzony język może cię w końcu zgubić. Gdy ponoszą cię nerwy, policz do dziesięciu, wyjdź z pokoju, nie daj się wyprowadzić z równowagi. Masz jasno wytyczony cel i tego się trzymaj. W październiku będziesz mógł wreszcie odpocząć. Nie martw się, że nad Bałtykiem morze jest zimne, możesz ruszyć w każdy zakątek świata. Potrzebujesz tylko chęci i wiary, że dasz radę. Nie pozwól, aby życie uciekło ci między palcami. Jest za krótkie za kruche.

RYBY
To twój szczęśliwy miesiąc. Nie zapomnij o tym w chwilach pełnych napięć i konfliktów. One bowiem cię nie ominą, ale będą tylko po to, żebyś zrozumiał, że należysz do grona wybrańców. Zastanów się, czego oczekujesz od partnera. Bądź stanowczy i egzekwuj to, co ważne. Nie możesz stać na boku, bo inaczej możesz stracić to, co najistotniejsze - miłość. Pierwszy raz musisz tupnąć nogą i postawić na swoim.

WRÓŻ

PRZEWOZY
Mebli z Niemiec do Polski
i z Polski do Niemiec
Mienia przesiedleńczego
Sprzętu gospodarstwa domowego
Tel. (77) 46 60 158

BLACHY NA DACHY
* dachówkowe
* trapezowe
* płaskie
CENY PRODUCENTA
SIATKI OGRODZENIOWE
Dowolne wymiary - PRODUCENT
HUTMAR
Chmielowice k. Opola
ul. Ogrodowa 7
tel. 457 37 79, 457 37 80

CENTRUM USŁUG POGRZEBOWYCH
ORION KAMIENIARSTWO
Opole, ul. Cmentarna 3
tel. całodobowy 457-37-28
kompleksowa organizacja pogrzebów ekshumacja ● kremacja ● sprowadzanie zwłok z zagranicy ● pomoc w załatwianiu formalności ● stawianie i konserwacja nagrobków ● budowa piwniczek

Sprowadzanie zmarłych z zagranicy
załatwianie formalności
tel/fax 077/4652-456
www.machnik.ozimek.pl

MULTI KOMIS
w Opolance - Przemysłowy
wyposażenie mieszkań * RTV-AGD * art. przemysłowe * meble wyposażenie sklepów różnych branż
ZA ATRAKCYJNE TOWARY PŁACIMY GOTÓWKĄ
Niektóre artykuły odbieramy na własny koszt
Opole-Zachód, ul. Dworska 2
tel. 077 44 190 48

Hurtownia Elektryczna
EL - KAJ
OFERUJEMY:
- styczniki
- przekaźniki
- rozłączniki
- odłączniki
- zwalniaki elektromagnetyczne
- przewody i kable
Opole, Cygana 4
Tel. 456 63 60

P.U. MECH-GAZ
Ryszard Mroczkowski
Montaż instalacji gazowych w samochodach wszystkich typów
Serwis gwarancyjny i pogwarancyjny
homologacje, faktury VAT
raty bez żyrantów
Opole, Obrońców Stalingradu 54
tel. (77) 453 02 68, kom. 0601 48 44 46

NIE ZAMIERZAJĄ PŁACIĆ ZA GROB

Za miejsce na cmentarzu komunalnym trzeba płacić i tylko we wsiach nie ma tego obowiązku, gdyż mieszkańcy sami dbają o mogiły. Wielokrotnie zdarzało się, że po dwudziestu latach w nieopłaconym grobie chowano kolejnego zmarłego. Zazwyczaj procedura przewiduje opłatę właśnie na kolejnych dwadzieścia lat. W powiecie namysłowskim wynosi ona ok. 100 złotych, w Brzegu – ponad 250 zł, w Opolu – 150 zł. Jeśli nie dopilnuje się tego obowiązku, można pozbyć się grobu drogich bliskich.

Zarządcy mają bowiem dość dłużników, którzy zalegają od wielu lat z opłatami. Na cmentarzu komunalnym w Namysłowie tylko 2 tysiące osób opłaciło groby, pozostałe 4 tysiące to dłużnicy. Nic nie dało powiadamianie rodzin czy wywieszanie ogłoszeń na kościelnych tablicach. Urzędnicy chcą więc podjąć radykalne kroki i likwidować niezapłacone groby. Może to wzbudzić wiele niesnasek, gdy rodzina ujrzy nagle na tabliczce zupełnie obce nazwisko.

AM

FOT. A. MALIK

Po raz pierwszy Opolska Regionalna Organizacja Turystyczna przyznała certyfikaty w konkursie na najlepszy produkt turystyczny Opolszczyzny.

Turystyczne wabiki

W kategorii „wydarzenie" laureatem został przedsięwzięcie pod hasłem „Dni twierdzy Nysa", zgłoszone przez Urząd Miasta w Nysie.

W kategorii „impreza" wygrały „Międzynarodowe zawody drwali w Bobrowej", zgłoszone przez gminę Rudniki. W kategorii „obiekt" zwyciężył Ogród Zoologiczny w Opolu, a w kategorii „szlak" „Żółty szlak turystyczny Złotych Górników", zgłoszony przez gminę Głuchołazy. W kategorii „obszar" wygrało przedsięwzięcie zatytułowane „Turystyka przyrodnicza na terenie leśnym Nadleśnictwa Zawadzkie".

Waldemar Kazanowski, zastępca dyrektora opolskiego ZOO, mówił o przedsięwzięciach podejmowanych na terenie ogrodu. Co roku przybywają nowe wybiegi dla zwierząt, place zabaw, mini-zoo i kolejne zwierzęta. Rośnie też liczba zwiedzających.

Andrzej Pyziak, wójt gminy Rudniki oraz Edward Gładysz opowiadali o zawodach drwali w Bobrowej, które w tym roku obchodziły jubileusz 10-lecia. Wieś liczy zaledwie 100 zagród. Tymczasem w zawodach udział bierze 3000 uczestników, w ciągu dwóch dni przewija się przez miejscowość 6-7 tysięcy osób. W tym roku organizatorzy ugotowali dla nich 1000 litrów zupy drwala.

Przedstawiciele Nadleśnictwa Zawadzkie zachwalali pełne uroku lasy sosnowe nad Małą Panwią, wokół których powstały wytyczone ścieżki rowerowe, szlaki piesze oraz ścieżki dydaktyczne.

Wiceburmistrz Nysy Aleksander Juszczyk opowiadał o modernizacji fortów (18 obiektów fortecznych na 230 ha) oraz o odbywającej się co roku inscenizacji bitwy o Nysę, która miała miejsce w 1807 roku. Działające na terenie miasta stowarzyszenia mogą już wystawić 100-osobowy regiment z pełnym wyposażeniem. W czasie Dni Twierdzy miasto odwiedza około 12 tysięcy turystów.

Brynica najpiękniejsza

W tym roku tytuł „Piękna wieś opolska 2009" oraz 20 tys. zł nagrody przypadły Brynicy z gminy Łubniany.

Jurorzy chwalili pomysł miejscowych, którzy chcą aby ich miejscowość stała się miejscem turystycznym. Utworzyli w niej miejsca wypoczynku weekendowego, nie zapominając o agroturystyce.

Co roku rośnie liczba zgłaszanych projektów. Do udziału w tegorocznym konkursie wystartowało 57 miejscowości z 37 gmin.

W kategorii „Najpiękniejsza zagroda wiejska" wśród 10 rywali drugie miejsce wywalczyli Maria i Franciszek Sobota z Popielowa, którzy dostali 2 tys. zł. Pierwszego jurorzy nie przyznali. Za nimi uplasowali się Iwona i Janusz Śliczni z Biadacza (gm. Kluczbork). Otrzymali 1500 zł.

Członkowie komisji zwracali uwagę na zagrodę jako miejsce zamieszkania i pracy mieszkańców. Utrzymanie wysokiej jakości zabudowy i estetyki poszczególnych części: mieszkalnej, gospodarczej i rekreacyjno-wypoczynkowej, przy jednoczesnym poszanowaniu wiejskiego krajobrazu kulturowego.

Kategoria „Najlepszy projekt odnowy wsi" była najliczniej obsadzono, bo zgłoszono aż 21 projektów. Zwyciężył Maciejów w gm. Kluczbork ze swoją propozycją Apiinhalatorów. Otrzymał 8 tys. zł. Drugie miejsce przypadło Biedrzychowicom z gm. Głogówek za „Muzeum wiejskie w Biedrzychowicach" (6 tys. zł). Trzecie miejsce zajęły Wilamowice Nyskie (gm. Głuchołazy) reprezentują projekt „Chleba siła nas złączyła" (4 tys. zł). Wyróżnienia i 2 tys. zł otrzymały: Karłowice (gm. Popielów) za „Oaza spokoju i wypoczynku", Reńska Wieś (gm. Pakosławice) za „Klub Młodzieży chrześcijańskiej w Reńskiej Wsi miejscem edukacji i kultury", Wierzbie (gm. Łambinowice) za „Projekt 108".

Komisja konkursowa wyłoniła wieś, która niedawno przystąpiła do Programu Odnowy Wsi. Zwyciężył Wichrów (gm. Radłów), który dostał 10 tys. zł. Wyróżnienia wraz z 2500 zł otrzymały Długomiłowice (gm. Reńska Wieś), Grodzisko (gm. Strzelce Opolskie), Pogórze (gm. Biała).

Nagroda specjalna marszałka województwa opolskiego w wysokości 2 tys. zł trafiła do Starego Olesna (gm. Olesno) za wyjątkową aktywność młodych mieszkańców wsi i Rozwadzy (gm. Zdzieszowice) za umiejętność współdziałania i wykorzystania potencjału znajdującego się w sołectwie.

W kategorii „Najpiękniejsza wieś" 20 tys. otrzymała Brynica (gm. Łubniany), 15 tys zł. – Dolna (gm. Leśnica), a 10 tys. zł – Kamionek (gm. Gogolin). Wyróżnienia i 4 500 zł trafiły do Staniszcz Wielkich (gm. Kolonowskie), Solca (gm. Biała), Klisina (gm. Głubczyce).

Nagrodę specjalną marszałka województwa opolskiego w wysokości 3 tys. zł dostały Niewodniki (gm. Dąbrowa).

WIR

MATERIAŁY BUDOWLANE ▪ MAJSTERKOWANIE ▪ WYSTRÓJ WNĘTRZ ▪ OGRODNICTWO

GOTOWI NA JESIEŃ

7,50

Borówka amerykańska
Poj. 2 l. **Wys.:** 40-50 cm.
Kod 43207101

9,90

Thuje i cyprysiki żywopłotowe
Wys.: 80-100 cm. Kod 43273930, 43273972

PROMOCJA 55 ~~62,50~~

Zestaw kominkowy 4-elementowy 3700
W zestawie: szczypce, szczotka, pogrzebacz, szufelka.
Kod 43037036

PROMOCJA 1140 ~~1298~~

Wkład kominkowy MINOS 6772
Wym.: 61,1 x 69,2 x 40 cm.
Śr. wylotu spalin: 18 cm. **Waga:** 96 kg.
Moc nominalna: 14 kW.
Kod 42871101

NAJTAŃSZY

287,-

Pilarka spalinowa HARDER PN 4500
Moc: 2,3 KM. **Dł. Prowadnicy:** 40 cm.
Waga: 6 kg. Kod 43582434

KORZYSTNY

PROMOCJA 557 ~~665~~

Pilarka spalinowa P740/14
Moc: 2,1 KM. **Dł. Prowadnicy:** 36 cm. Partner.
Podziałka łańcucha: 3/8". **Marka:** Oregon.
Waga: 5,5 kg. Kod 43387071

ZNAKOMITY

1448,-

Pilarka spalinowa DCS460-38
Moc: 3 KM. **Dł. Prowadnicy:** 38 cm.
Podziałka łańcucha: 0,325". **Marka:** Makita.
Waga: 5,5 kg. Kod 43132005

Oferta ważna od 16.09. do 06.10.09*

*Oferta ważna w dniach 16.09.-06.10.09
lub do wyczerpania zapasów, skierowana do klientów detalicznych

www.leroymerlin.pl

LEROY MERLIN
dla domu z pomysłem

Leroy Merlin Opole
ul. Wrocławska 152, 45-837 Opole
tel. (0-77) 400 68 00

Godziny otwarcia:
poniedziałek-sobota 8.00-21.00
niedziela 9.00-20.00